Nr. 7 Kraków, poniedziałek 17 lutego 1913. Rok IV

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . K. 1·80
Półrocznie . . . . . K. 3·50
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . K. 2·50
Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 24 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 60 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 80 h
Doniesienie o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal,
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dziennik w M. Hupczyca, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Przemyślu Wahl. — w Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze) H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur Rue Rougement 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Grey pośredniczy.

Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej".

Wiedeń, 17 lutego.

(wąż). Okoliczności, jakie zaszły w ostatnich godzinach, wskazują na **pewną zmianę w położeniu międzynarodowem.** W osobnym telefonemacie (podajemy go poniżej. Przyp. red.) zapowiedziałem możliwość zerwania reunionu ambasadorów z powodu nieprzejednanej postawy Rosyi wobec postulatów Austro-Węgier co do wytyczenia granic Albanii.

Ostatnia, czwartkowa konferencya ambasadorów pozostała bezowocną, i **sfery decydujące wiedeńskie zajmowały się już roztrząsaniem pytania, czy w zebraniu następnem wogóle ma wziąć udział ambasador austryacki.**

W ostatniej chwili sir Edward Grey **podjął się roli pośrednika** i poczynił zabiegi, które sprawiły, że w najbliższy czwartek konferencya ambasadorów jeszcze się odbędzie.

Jakiego stopnia będą ustępstwa Rosyi wobec znanych postulatów Austro-Węgier, dotychczas niewiadomo. W każdym razie nić rokowań jeszcze nie została przerwana. Zachodzi tylko obawa, że dalsze pertraktacye przedłużą obecne przesilenie i stan niepewności, ciążący klątwą nad ludami Austro-Węgier.

Ze strony powiadomionej zapewniają wszakże, że Austro-Węgry odeprą wszelkie usiłowania zwłoki, a specyalnie nie zgodzą się na propozycyę Rosyi co do wysłania międzynarodowej komisyi dla zbadania etnograficznych stosunków pogranicza albańskiego.

Decyzya musi zapaść jak najprędzej, gdyż **sfery rządzące zdają sobie sprawę z następstw przesilenia, ciążącego nad całą monarchią, a zwłaszcza nad ludnością naszego kraju.**

Dlatego zapewniają, że **w przyszłym tygodniu tok polityki międzynarodowej przejdzie w stan rozstrzygnięcia.**

Zerwanie reunionu ambasadorów?

Telefonem.

Wiedeń, 17 lutego.

(wąż). Ustne relacye o przebiegu konferencyi ambasadorów w Londynie stwierdzają zupełną j a ł o w o ś ć o b r a d r e u n i o n u. Wszelkie pogłoski o obradach nad wyznaczeniem granic Albanii, są poprostu nieprawdziwe.

Jak półurzędowo wczoraj stwierdzono, Austro-Węgry przedłożyły swoje propozycye co do granic Albanii przed dwoma miesiącami. Propozycye te próbowano uczynić przedmiotem dyskusyi na reunionie ambasadorów, ale rosyjski ambasador hr. B e n k e n d o r f f zajął z miejsca stanowisko tak n i e p r z y c h y l n e, że ambasadorowie spiesznie zaniechali tego tematu. Odtąd reunion zbiera się co tydzień i zabawia się pogawędką na temat, czy przyjdzie do zawarcia pokoju między Turcyą a sprzymierzeńcami bałkańskimi, czy nie.

B i e r n y o p ó r R o s y i wobec postulatów Austro-Węgier skazał reunion ambasadorów na robotę zgoła nieproduktywną. Pierwotny program reunionu, mianowicie załatwienie kwestyi portu serbskiego, wyznaczenie granic Albanii i załatwienie sprawy przynależności wysp Egejskich, pozostał nietknięty.

Wobec tego **rozbicie reunionu ambasadorów staje się prawdopodobnem.** Tutejsze półurzędowe inspiracye zapowiadają też coraz wyraźniej zerwanie konferencyi ambasadorów, **której trwanie wstrzymywało dotychczas Austro-Węgry od wdrożenia na własną rękę stanowczych kroków co do ustalenia granic Albanii.**

Rosya szuka pretekstu

T e l e g r a m y w ł a s n e „Gazety Pon."

Wiedeń, 17 lutego.

(wąż). Ze strony, pozostającej w stosunkach z wysokimi rosyjskimi sferami w Petersburgu, dowiaduje się Wasz korespondent, że rząd rosyjski zebrał **materyał, mający dowodzić rzekomego zamiaru Austro-Węgier wywołania zapomocą organizacyi krajowych zbrojnego powstania w Królestwie polskiem.** Rząd rosyjski chce poczynić w tej sprawie o d p o w i e d n i e p r z e d s t a w i e n i a u g a b i n e t u w i e d e ń s k i e g o.

Rosya popiera Czarnogórę.

Rzym, 17 lutego.

„Giornale d'Italia" donosi z Londynu: Delegat czarnogórski W o j n o w i c z oświadczył w rozmowie, że Czarnogóra obstaje stanowczo przy Skutari i że rząd czarnogórski doznaje w tej sprawie poparcia ze strony Rosyi.

Krytyczna sytuacya.

Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej".

Paryż, 17 lutego.

„Libre parole" we wczorajszym porannym numerze ogłasza telegram swego specyalnego

korespondenta w Londynie o konferencyi ambasadorów co do granic Albanii. Telegram ten określa sytuacyę jako **nadzwyczaj krytyczną** i powiada, że **obrady ambasadorów nie dały absolutnie żadnego wyniku, lecz doznały zupełnego fiaska.**

Stanowiska Rosyi i Austro-Węgier w sprawie odgraniczenia Albanii są dyametralnie sprzeczne. **Austro-Węgry obstają przy tem, aby Albania obejmowała Ipek, Prizrent, Diakowę, Dibrę, Skutari i Janinę.** Wskutek tego stanowiska Austro-Węgier nie mogą być zaspokojone pretensye Serbii, Czarnogóry i Grecyi.

Rosyjski ambasador w Londynie oświadczył korespondentowi wspomnianego pisma, że wobec postulatów Austro-Węgier w sprawie granic Albanii, **Rosya nie zapuści się w żadną dalszą dyskusyę.**

Porozumiano się przeto, aby konferencyę na razie odroczyć, by ambasadorowie mogli się porozumieć ze swoimi rządami.

Urzędowy organ niemiecki o sytuacyi.

Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej".

Berlin. „Norddeutsche Allgemeine Zeitung" pisze w przeglądzie tygodniowym: Na terenie wojny w Tracyi upłyniony tydzień nie przyniósł żadnego rozstrzygnięcia. Także najnowsze oświadczenia dygnitarzy tureckich nie zawierają żadnej podstawy, któraby umożliwiała z powodzeniem zaproponować wojującym rządom złożenie broni.

Także w sprawie rokowań bułgarsko-rumuńskich mocarstwa starają się zapobiedz bezskutecznemu zerwaniu rokowań.

Niebezpieczeństwo kwestyi odgraniczenia Albanii, część prasy europejskiej przesadziła. Usilnie rozszerzane zapatrywania o bezowocności misyi ks. Hohenlohego do Petersburga jest, naszem zdaniem, błędne; my owszem wierzymy, że polityczna próba czucia między cesarzem Franciszkiem Józefem a carem ułatwi rozwiązanie wielu szczegółów kwestyi bałkańskich.

Zatarg Rumunii z Bułgaryą.

Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej".

Bułgarya poprosi o interwencyę mocarstw.

Sofia, 17 lutego.

Z kompetentnej strony słychać, że Danew wręczył rumuńskiemu delegatowi księciu Ghika, kontrprojekt bułgarski, który wprawdzie nie odpowiada wszystkim żądaniom rumuńskim, lecz pod pewnym względem idzie naprzeciw nich; ponadto życzenie, by przyśpieszyć rokowania. Oczekują oświadczenia Rumunii. Gdyby ono wbrew oczekiwaniom Bułgary wypadło nieprzychylnie, **bułgarski rząd zamyśla odwołać się do interwencyi wszystkich wielkich mocarstw.**

Zbrojenia Belgii.

Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej".

Bruksela. Jest pewnem, że **Belgia pod naciskiem Francyi wniesie nowe przedłożenie wojskowe.** Od października ubiegłego roku Francya nalegała na Belgię, aby ze względu na przygotowania Niemiec poczyniła odpowiednie przygotowania na granicy belgijskiej.

Rewolucya w Meksyku.

Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej".

Meksyk. Senatorowie zgromadzili się onegdaj w senacie, aby Madera skłonić do abdykacyi. Madera nie przybył, tłumacząc się tem, że znajduje się w obrębie linii strzałów. Utrzymują, że Madera umyślnie się nie pojawił. Oświadczył on posłowi hiszpańskiemu, że woli raczej umrzeć, niż abdykować. Jeden z członków senatu wygłosił mowę do ludu, w której oświadczył, że Madera jest pobity, a krajowi zagraża interwencya Stanów Zjednoczonych. Deputacya senatorów udała się do Diaza, aby go skłonić do zawarcia zawieszenia broni. Diaz odpowiedział, że wpierw musi Madero abdykować. Senat wypracowuje teraz odezwę do ludu, że jeżeli nie zapanuje spokój, grozi interwencya Stanów Zjednoczonych. Madero wystosował prośbę do Tafta, aby się nie mieszał w meksykańskie stosunki, że on sam stłumi powstanie. Taft odpowiedział, wskazując na konieczność zabezpieczenia obcych, jeżeli interwencya nie ma nastąpić.

Waszyngton. Prezydent Taft i sekretarz stanu Knox zaprzeczają jakoby zarządzili wysłanie marynarki do Meksyku. Departament państwowy zaprzecza oficyalnie opinii senatorów w Meksyku, jakoby Stany Zjednoczone postanowiły interwencyę.

Wojna na Bałkanie.

Telegramy własne „Gazety Pon."

Paryż. Ze Sofii donoszą: Sytuacya sił bułgarskich pod Adryanopolem jest **bardzo trudna.** Wedle oficyalnych doniesień **epidemie dziesiątkują żołnierzy.** Szturm generalny na Adryanopol, zapowiadany od dwóch tygodni, główna komenda ciągle odracza.

Konstantynopol. Urzędowe sprawozdanie wojenne z onegdaj opiewa: W Adryanopolu sytuacya jest wciąż spokojna. Na linii Czataldża nasze przednie straże zajmują się wzmacnianiem zdobytych pozycyi. Pod Bulair nic się nie zmieniło.

Konstantynopol. „Tanin" twierdzi, że tureckie wojska mają jeszcze żywności na 40 dni.

Konstantynopol. Bułgarzy, jak się zdaje, opuszczają się na linii Midia-Sinekli-Rodosto. Kolej jest wolna aż do 4 km. przed Czataldżą.

Konstantynopol. Pisma donoszą, że rząd postanowił wydalić wszystkich greckich poddanych z Gallipoli-Dardanel.

Wielka bitwa.

Konstantynopol. (15, 10 g. wieczór). Jak słychać w strefie Bulair toczy się od rana wielka bitwa między Turkami a Bułgarami.

Tureccy żołnierze hulają.

Konstantynopol. Według sprawozdania patryarchatu ekumenicznego dnia 8 bm. wtargnęły tureckie wojska nieregularne do wsi Ikonomis na brzegu morza Marmara, zabiły greckiego kapłana i prawie wszystkich mężczyzn. Kobiety i dzieci uciekły do sąsiedniej wsi Xastero. Potem przybyły regularne wojska tureckie i uratowały kobiety i dzieci.. Z rozkazu rządu przewieziono je do Ismid. Ptryarcha prosił ambasady o interwencyę, żeby przewieziono do Konstantynopola i oddano pod opiekę patryarsze. Mnóstwo wsi greckich na wybrzeżu Marmara puszczono z dymem.

Walki pod Skutari.

Konstantynopol. Biuro prasowe ogłosiło onegdaj następujący komunikat: 4-go zaatakowali Czarnogórcy w sile 16.000 ludzi z kilku armatami forty Tarabosz i Brdlica. Tureckie wojska dzielnie odparły atak, tak, że Czarnogórcy cofnęli się zostawiając na placu boju sześć armat i 3000 rannych.

Nieszczęśliwa flota turecka.

Sofia. (Ag. bułg.) **Turecki krążownik** pancerny „Assai Tewfik", pod którego ochroną usiłowali Turcy wylądować pod Podimą na wybrzeżu morza Czarnego, wpadł w piątek na minę, założoną przez Bułgarów, odniósł ciężkie uszkodzenia i **rozbił się.** Oddział zakładaczy min i jedna bateryа wybrzeżna zniszczyły turecki okręt zupełnie i **zatopiły go. Jeden z tureckich okrętów transportowych,** który służył Turkom przy wylądowaniu w Szarköj, poszedł na dno wraz z załogą, wskutek strzałów bułgarskiej artyleryi o 2 km. na południe od tej samej miejscowości.

Londyn. Z Malty telegrafują: Wskutek rozkazu, wysłanego przez rząd angielski do władz portowych Malty, krążownik turecki „Hamidje", który był zaprzątnięty w porcie naprawą, musi w niedzielę wieczór o godz. 10 opuścić port. Na morzu krąży kilka greckich kontrtorpedowców i okrętów wojennych, aby przyłapać „Hamidje". W nocy może tedy przyjść do walki.

Związek bałkański — solidarny.

Ateny, 17 lutego.

(Ag. At.) Venizelos oświadczył w interwiewie: Porta chce z artykułów pewnej części prasy greckiej, skierowanych przeciw **rządowi** i Związkowym wysnuć wniosek, **że węzły między** państwami związkowemi są rozluźnione. Oświadczam, że **solidarność Związku jest taka sama, jak w pierwszych dniach** i wszyscy sprzymierzeńcy gotowi są swoje wszystkie siły połączyć w punkcie, gdzieby konieczność takiej koncentracyi nastąpiła.

Wspólna Rada ministrów.

Telefonem.

Wiedeń, 17 lutego.

Pod przewodnictwem hr. Berchtolda odbyła się wczoraj wspólna Rada ministrów. Wzięli w niej udział ministrowie: Biliński, Krobatin, Stuergkh, Zaleski, Schuster i Georgi, ze strony węgierskiej: Lukacs, Telesky, Beothy i Hazay.

Słychać, że wczorajsza wspólna konferencya była poświęcona wstępnym przygotowaniom do delegacyi wspólnych, które się odbędą w maju. Hr. Berchtold złożył relacyę o położeniu międzynarodowem, poczem ze strony zarządu wojskowego przedłożono sprawozdanie z kwot, użytych na wzmocnienie środków wojennych państwa i powiększenie stopy pokojowej armii.

Dyskusya finansowo-polityczna nie została wyczerpaną. Dalszy ciąg obrad dzisiaj.

Ze stosunków polsko-ruskich.

Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej".

(Rola ministra Długosza w rokowaniach. Sprawa z p. Wassilką.)

Wiedeń, 15 lutego.

Wyznaczenie 24 lutego na obrady komisyi wyborczej sejmowej jest jedynym dotychczas wynikiem pozytywnym rokowań polsko-ruskich w przedmiocie nowej ordynacyi sejmowej. Wbrew horoskopom pesymistycznym o losach reformy, mogę na podstawie obserwacyj zbliska dokonywanych, zapisać przekonanie, że jeśli w ostatniej chwili nie zajdą przeszkody nieprzewidywane, akcya podjęta uwieńczona zostanie wynikiem dodatnim.

Ten stan rzeczy pomyślny przypisać należy głównie zabiegom pp. dr. Lea i Długosza, jakoteż p. Stapińskiemu.

Z zadośćuczynieniem wolno zapisać, że eksc. Długosz mimo swej przeszłości przemysłowo-kupieckiej jak potrafił rychło opanować arkana biurokratycznej formalistyki ministeryalnej, tak obecnie ujawnia niezwykłe zalety wytrawności politycznej, która go kwalifikuje w stopniu wysokim do pertraktacyj w rodzaju tych, jakie się toczą między Polakami i Rusinami.

Mimo, że Rusini „w zasadzie" nie uznają istnienia i uprawnień ministerstwa galicyjskiego, to przecież poddali się pośrednictwu eksc. Długosza tem łacniej, ile że właśnie z jego strony jako reprezentanta rządu w rokowaniach, spotykali jak najwięcej wyrozumienia i krytycyzmu przychylnego. Z niewyczerpaną cierpliwością zbliżał i łączył minister Długosz wiecznie waśniących się przewódców polskich, a następnie zbliżał ich i wiązał zrywające się nici między stroną polską a ruską. Eruptywna szczerość gardząca podrywkami i chęcią wywodzenia w pole, oddziaływała zwłaszcza na Rusinów, wiecznie ostrożnych i podejrzliwych. Gdy dzieło zostanie dokonane, we Lwowie, sukces trzeba będzie przypisać w znacznej mierze także ministrowi Długoszowi.

Usposobienie po stronie ruskiej mimo dotychczasowego niepowodzenia sprawy uniwersyteckiej jest też na ogół korzystne. Awantura z p. Wassilką nie dotyka reformy wyborczej.

Do scysyi z p. Wassilką doprowadziły w obrębie Związku ukraińskiego te żywioły narodowo-demokratyczne ruskie, które zawsze spotykały się ze surową krytyką swego postępowania ze strony p. Wassilki. W sprawie uniwersyteckiej p. Wassilko nie taił przekonania, że tylko ograniczony intelekt polityczny profesora literatury ukraińskiej p. Kolesy i tegoż rozwrzcholonych zwolenników, uniemożliwił erekcyę uniwersytetu ruskiego. Grupa posłów ukraińskich dotknięta przez to w najświętszych uczuciach swej próżności uchwaliła na prędce zemścić się na Wassilce.

Skorzystano z jego nieobecności w Wiedniu i zaczęto przekonywać się nawzajem, że p. Wassilko powiadomił rząd o nastrojach, panujących w Związku ukraińskim. (Nawiasem mówiąc rzecz nieodzowna we wszelkich pertraktacyach z czynnikami zewnętrznymi). Następnie skorzystano z afery p. Wassilki ze Smal-Stockim.

Na tle krachu bukowińskich kas Raiffeisenow-

skich, p. Smal-Stocki popadł w spór osobisty z p. Wassilką, który był zdania, że p. Smal-Stocki powinien był zrezygnować ze wszystkich godności. P. Smal-Stocki dostojeństwa wszakże zatrzymał, ale wystąpił z klubu bukowińskiego.

Kołesowcy wyzyskali ten moment do odwetu na Wassilce.

Dokonali rozwiązania sojuzu ukraińskiego, który składał się był z klubów narodowo-demokratycznego, radykalnego i bukowińskiego i **przystąpiono do utworzenia jednolitego Klubu ukraińskiego, do którego zaproszono przedewszystkiem p. Smal-Stockiego.** Wdrożono równocześnie zabiegi, aby trzech innych posłów bukowińskich pozyskać dla Klubu jednolitego, **zabiegi, które dotychczas się nie udały.**

Wrzenie w dotychczasowym Związku ukraińskim ma przeto, jak widać, charakter osobistych porachunków z p. Wassilką i nie grozi bezpośrednio oddziaływaniem na rokowania co do reformy wyborczej.

Wiedeń, 17 lutego.

W sprawieugody z Rusinami zaznaczyć należy korzystniejszy stan układów. Rusini zgodzili się na zwołanie komisyi dla reformy wyborczej i zapowiedzieli, że wezmą w niej udział. Zasadnicza różnica między stanowiskiem Polaków a Rusinów polega na tem, że Rusini żądają 62 mandatów do sejmu, a Polacy ofiarują im 60. Dalej chodzi o zasadę wyborów do Rad powiatowych, która wymaga koniecznej reformy. Niekonsekwencya posła S t a p i ń s k i e g o w tej sprawie, jako reprezentanta ludu polskiego, nie przyczyniła się do zbliżenia stanowiska Rusinów i konserwatystów w kwestyi Rad powiatowych. Wbrew bowiem wszelkim zasadom demokratycznym, reprezentowanym przez Rusinów, poseł Stapiński, reprezentant ludowców, nie tylko **godzi się na zabezpieczenie zasad dotychczasowej organizacyi Rad powiatowych, ale nie wahał się nawet oświadczyć za petryfikacyą tej dzisiejszej organizacyi.** Polityka Stapińskiego da się oznaczyć jednem tylko słowem: „nerwowość", codziennie przybiera inny kształt, inne środki do walki. W tem leży przyczyna i źródło pogłosek, które się co jakiś czas wyłaniają, jakoby stanowisko ministra Długosza było zachwiane.

Obrona Galicyi przed skrzywdzeniem.

Telefonem.

Wiedeń, 17 lutego.

Sytuacya parlamentarna jest niewyjaśniona, bo nie doszło jeszcze do skutku porozumienie stronnictw w sprawie planu finansowego. Chodzi głównie o rozdział zwyżki z podatku osobisto-dochodowego i z podatku od wódki na kraje. Ponieważ klucza bezwzględnie sprawiedliwego znaleźć nie można, o ten rozdział toczy się zacięta walka między reprezentantami poszczególnych krajów.

Posłowie polscy dbać muszą o to, aby podatek od wódki został rozdzielony według rzeczywistej konsumcyi, jak również, by podatek osobisto-dochodowy nie był oparty wyłącznie na dotychczasowym kluczu tak zwanych podatków realnych, ale by wzięto w rachubę także klucz ludnościowy.

Rokowania między reprezentantami poszczególnych krajów trwają wprawdzie już kilka tygodni, nie doprowadziły jednakże do porozumienia, a wobec różnorodności interesów i stosunków w każdym kraju, nie łatwo tu istotnie znaleźć rozwiązanie. To jedno jest pewne, że całe Koło polskie pracuje usilnie nad strzeżeniem interesów kraju i nie zgodzi się na pokrzywdzenie Galicyi, choćby przez to załatwienie planu finansowego miało doznać odroczenia, albo wcale nie dojść do skutku. Przy załatwieniu tej sprawy nie może być miarodajnym wzgląd, że ministrem skarbu jest Polak i członek Koła polskiego. I tak bowiem jest rzeczą dziwną, że rząd, mogący przez pośrednictwo i pertraktacye wpłynąć na załatwienie planu finansowego, zajmuje stanowisko prawie bierne, ograniczając się jedynie do dostarczania dat statystycznych, a zapomina o tem, że w kwestyi tak politycznie ważnej, czynna akcya pośrednicząca rządu jest konieczna, bo rząd reprezentuje niejako władzę państwową, ale przez tosamo czynnik neutralny, stojący ponad stronnictwami.

Plan finansowy Koło polskie właściwie przyjmie i **wszelkie pogłoski o ustąpieniu ministra Załęskiego nie mają podstawy.** Koło polskie stara się jednak o to, aby reforma finansowa nie została przeprowadzoną w ten sposób, by wyszła na szkodę kraju.

Pogrzeb Schumeiera.

Telefonem.

Wiedeń, 17 lutego.

Pogrzeb zamordowanego przez Kunschaka socyalistycznego posła Franciszka S c h u h m e i e r a odbył się wczoraj w Wiedniu z udziałem tak ogromnych tłumów ludności, jakich lokalna kronika wiedeńska jeszcze nie zapisała.

Już przed południem ruszyły ze wszystkich dzielnic miasta pochody zorganizowanych robotników ku dzielnicy XVI, niosąc na czele krepą osłonięte sztandary. Część ich zaledwie znikoma mogła się ustawić w pobliżu Domu robotniczego (Arbeiterheim), w którym spoczywały zwłoki śp. Schuhmeiera. Przeważna część musiała się ustawić na placach okolicznych i czekała cierpliwie długie godziny, aby się przyłączyć do ogólnego pochodu żałobnego.

Liczbę uczestników żałobnego orszaku oceniają na pół miliona ludzi. Tak olbrzymiego udziału, jak ten, który obserwowano wczoraj na pogrzebie śp. Schuhmeiera, nie widziano podczas pogrzebu Luegera, ani podczas wzlotów Bleriota.

W Domu robotniczym można było oglądać zwłoki do godziny 12 w południe. W południe zebrano w i e ń c e — a było ich **razem 15.000** — i ułożono na 18 wozach kwiatowych.

Wzruszającem było pożegnanie zwłok śp. Schuhmeiera przez rodzinę, gdy na trumnę nałożono wieko.

Tymczasem w wielkiej sali Domu robotniczego zgromadzili się wszyscy posłowie socyalistyczni do parlamentu i sejmu dolnoaustryackiego, socyalistyczni członkowie Rady miejskiej i Wydziałów dzielnicowych. Z prezydyum parlamentu przybyli prezydent S y l w e s t e r i wiceprezydenci G e r m a n i P e r n e r s t o r f e r, radca sekcyjny K o v y i radca rządowy K u p k a. Imieniem sejmu dolnoaustryackiego przybył zastępca marszałka bar. F r e u d e n t h a l i pos. A l e n d s b e r g - T r a u n. Z posłów polskich przybyli dr. K o l i s z e r, dr. L o e w e n s t e i n i J a b ł o ń s k i. W zastępstwie burmistrza m. Wiednia W e i s s k i r c h n e r a przybył dyrektor magistratu A p p e l. Weisskirchner nie wziął w pogrzebie udziału, albowiem na życzenie, zaproponowane socyalistom, że chce nad grobem śp. Schuhmeiera wygłosić przemowę, otrzymał od zarządu partyi socyalistycznej zawiadomienie, że partya nie może wziąć odpowiedzialności za zachowanie się robotników. Przybyła wreszcie deputacya niemieckich socyalistów i posłów socyalistycznych do parlamentu niemieckiego.

O godzinie 2 popołudniu zabrano trumnę z pod baldachimu i ustawiono na podwyższeniu w sali. Ozwały się trąby — orkiestra zagrała marsz żałobny ze „Zmierzchu bogów", a gdy przebrzmiały żałobne dźwięki, powstał poseł S e v e r i pożegnał w serdecznych słowach śp. Schuhmeiera imieniem dzielnicy XVI, z której został wybranym w miejsce Schuhmeiera (który, wybrany w dwóch okręgach, zrzekł się mandatu z XVI dzielnicy). Następnie przemówił p. W o l f, mąż zaufania organizacyi socyalistycznej II dzielnicy.

Po odśpiewaniu hymnu żałobnego przez stowarzyszenia robotnicze, przeniesiono trumnę ze zwłokami Schuhmeiera na karawan, zaprzężony w sześć koni. Po obu stronach karawanu szły w pochodzie deputacye gimnastycznych stowarzyszeń robotniczych. Za trumną ustawili się posłowie parlamentarni i sejmowi, członkowie Rady miejskiej i deputacye. Uwagę zwracała masowa deputacya socyalistów belgijskich. Za nimi dopiero w szeregach, nie dających się wprost okiem ogarnąć, szły organizacye robotnicze z całego Wiednia z czerwonymi goździkami w klapach surdutów; przed każdą organizacyą niesiono portret śp. Schuhmeiera, ozdobiony czerwonymi wstęgami.

Olbrzymi nieprzejrzany ten pochód żałobny ruszył ku cmentarzowi dzielnicowemu. Po obu stronach drogi widniał szpaler, złożony z 18 do 20 rzędów ludzi, a pochód postępował rzędami po 20 ludzi w jednym.

Około godziny czwartej popołudniu wozy z kwiatami dosięgły cmentarza. Wieńce złożono na osobnym placu.

Grób Schuhmeiera znajduje się naprzeciw grobu ofiar demonstracyi antidrożyźnianej w dniu 17 września 1911.

O godz. 4'30 popołudniu poniesiono zwłoki do grobu. Na cmentarzu utrzymywało porządek 1500 członków straży honorowej. Cały cmentarz zapełnił się wielotysięcznym tłumem, stanowiącym oczywiście zaledwie drobną część uczestników.

Wzruszającą niezwykle była chwila, gdy sędziwa matka śp. Schuhmeiera stanęła nad grobem i złożyła na trumnie wiązankę czerwonych goździków.

Nad grobem przemówił pos. E l l e n b o g e n i pożegnał zmarłego serdecznem, wzruszającem przemówieniem imieniem austryackiej socyalnej demokracyi.

Imieniem socyalistycznych Związków zawodowych przemówił pos. B e r, imieniem niemieckiej socyalnej demokracyi poseł do parlamentu niemieckiej S c h e i d e m a n n, pos. V i s c h e r, im. czeskich socyalistów centralistów pos. S t e i n, imieniem Wydziału dzielnicowego G l a s e l, imieniem słoweńskiej socyalnej demokracyi K r i s t e n z Lublany, wreszcie imieniem socyalistycznych członków Rady miejskiej p. Reumann. Szereg przemówień zakończył dr. D i a m a n d imieniem polskich socyalistów.

Pochyliły się krepą osłonięte sztandary robotniczych Związków, stowarzyszeń gimnastycznych i śpiewackich — i trumnę spuszczono do grobu przy dźwiękach orkiestry.

Pogrzeb zakończył się defiladą Związków przed grobem późnym wieczorem.

W czasie pogrzebu nie zamącono niczem uroczystego nastroju. Nad porządkiem czuwało 24.000 tzw. „ordnerów", których rozkazom ten półmilionowy tłum ściśle się poddawał.

Przyłączenie Podgórza do Krakowa.

Kraków, 17 lutego.

W ubiegłą sobotę zapadła decyzya, na którą tak Kraków jak i Podgórze oddawna z utęsknieniem czekały. W sobotę w nocy o godz. 10 doszło nareszcie między delegacyami Rad miejskich krakowskiej i podgórskiej do ugody, do ostatecznego układu co do połączenia się Podgórza z Krakowem. Delegacye się ugodziły, określiły warunki, ułożyły protokół połączenia, który będzie jeszcze poddany do zatwierdzenia pełnym radom miejskim w Krakowie i Podgórzu, a może już w marcowej sesyi sejmowej zostanie uchwalony przez sejm. Z dniem 1 stycznia 1914 Kraków i Podgórze stanowić już będą niewątpliwie jedną całość, dla pożytku i szczęścia obu miast.

Przyłączenie Podgórza do Krakowa jest tryumfem prezydenta Leo, który tem dziełem ukoronował swoją wielką ideę Wielkiego Krakowa. Jest ono też w niemałej mierze zasługą burmistrza Maryewskiego, który umiał wznieść się ponad płytki partykularyzm i do wielkiego dzieła energicznie i szczerze ręki przyłożył.

Z TEATRU.

„W e t z a w e t", sztuka w trzech aktach D. N i c c o d e m i e g o.

Przecież jest to naprawdę kapitalna sztuka i pomysł znakomity. O takiej zemście jeszcze świat nie słyszał! Nie napróżno p. Adwentowicz przez dziesięć coś minut siedzi przy otwartej scenie w zamkniętym na cztery spusty pokoju i milczy, milczy tak niepokojąco, że widzowie nie wiedzą wreszcie, co o tem myśleć i ze strachem zaczynają spoglądać po sobie. (Dla naszej publiczności sztuka i gra rozpoczynają się dopiero wtedy, gdy się rozlegną słowa). A on tymczasem (co ślepy i głuchy poznałby z jego gry) myśli — jak pomścił się na niewiernej żonie. Rzeczywiście sposób oryginalny, niesłychany. Bo zabić zdrajczynię — dobrze. Zabić ją i kochanka jeszcze lepiej. Zabić tylko kochanka i niewierną swą żonę uczynić morganatyczną wdową, a samemu napawać się jej łzami i żalem — to już jest perwers, okrucieństwo przewrotne. Ale odebrać kochankowi swej żony jego „prawdziwą", od serca kochankę i w ten sposób, przez czwartą bilę, skomplikowanym karambolem dotknąć dotkliwie serce swej żony — a, to już kawał, godny doświadczonego komedyopisarza. Il y en'a encore de l'esprit á Paris! I w Medyolanie także. Bo czemże Włochy gorsze?

To mi żart. Naprawdę automobile włoskie są prawie tak dobre, jak francuskie, firmy de Dion-Bouton. A dlaczegóżby p. Dario Niccodemi nie mógł posiąść wszystkich tajemnic kunsztu pp. Kistemaeckersa i Bernsteina? (także Francuzi!) Włosi są w dziedzinie literackiej pojętnymi uczniami swoich północno-zachodnich sąsiadów. Naturalizm Zoli niedługo wywołał za Alpami echo w postaci weryzmu, a na ten zapłodniony weryzmem grunt w teatrze włoskim łatwo przeszczepiono także „subtelne metody" (jak Bozię kocham!) współczesnej techniki scenicznej francuskiej. (Uff... ustęp tchnący niesłychaną erudycyą!) W rezultacie — sztuka, która ma żywą i skuteczną akcyę i wartość społeczną." A co?...

Za tę też „wartość społeczną" bohaterowie jej zostają wynagrodzeni i dobrze kończą swoje

zaczęte złe dzieła. Warci są tego i osobiście. Bo „nie taki djabeł czarny, jak go malują“. I żona, choć niewierną, jest w gruncie rzeczy osobą szlachetną i tak samo mąż i kochankowa kochanka, którzy po spędzeniu całej doby w „jego“ pokoju łączą się na zawsze. Jest to tak zięczna kombinacya że ta czwórka może w następnej sztuce p. Niccodemiego da capo al fine przerobić całą historyę, z jeszcze bardziej skomplikowanymi i „głębokiemi“ konfliktami psychologicznymi. Proszę: żona zdradza męża ze swym dawnym kochankiem, — mąż, „mszcząc się za to“, zabiera temuż kochankowi kochankę, która jest jego byłą żoną; żona (teraźniejsza) wielkodusznie usuwa się w cień i łączy dwoje byłych małżonków. W ten sposób sztuka jeszcze więcej zyskuje na wartości społecznej, wykazując siłę przyciągającą i trwałość instytucyi małżeństwa...

No, dobrze, ale to są hypotezy na przyszłość, więc — revenons à nos moutons. Jeden jest w sztuce tylko czarny „massiv“ charakter, do gruntu, łotr niepoprawny. To też on się na końcu z nikim węzłem serca nie połączy. Ibsen powiedziałby: ten jest silny, kto stoi sam — ale mogę zaręczyć, że p. Niccodemi wcale się nie przejął Ibsenem i na seryo uważa to dla niego za karę.

Chodziłoby jeszcze o wykonanie sztuki na krakowskiej scenie. Samo się przez się rozumie, że było doskonałe. Takie sztuki są pisane specyalnie dla aktorów i każdemu z nich dają pole do rozwinięcia gry. Wyposażają mianowicie postacie swoje w psychologię, która całkowicie da się wypowiedzieć techniką aktorską i służy wyłącznie do osiągnięcia scenicznych efektów. Jeżeli aktor zechce dodać jeszcze trochę żywej krwi i duszy to mamy kreacye bardzo wyraziste. A wczorajsi wykonawcy to uczynili. Scenę krakowską, mimo jej rozbicia, stać jeszcze na dobry zespół komedyowy, nawet o zakroju dramatyzującym. P. Bończa jest artystą o głębokiej intuicyi i wielkiej pomysłowości, p. Adwentowicz jest mniej równy w przejawianiu swego talentu, ale ma okresy tak szczęśliwe, że może zaimponować. Było też na co patrzeć gdy ci dwaj, grający dwie główne role męskie w sztuce, byli na scenie. Parterowała im z wielkim kunsztem p. Mrozowska; nam się ona np. mniej podoba, ale nie chcąc iść przeciwko zgodnemu prądowi uwielbienia płynącemu ku niej od krytyki i publiczności, oddajemy co jest krawieckiego — jej tualetom, i sprawiedliwość jej wyszkoleniu scenicznemu i dużej umiejętności aktorskiej. Reszta wykonawców a więc pp. Turowiczówna, Braunówna, Kosmowska i i. dostrajali się w miarę sił do tej trójki. M.

Kino-Bajka,

teatr świetlny w Krakowie, przy ulicy Rajskiej 12, został otwarty w piątek dnia 14 lutego.

Nowy teatr zaprezentował się okazale tak pod względem doboru programu, jak i gustownego urządzenia sali. Na program tygodniowy, rozpoczynający się we czwartek, dnia 20 b. m., przygotował nowy zarząd wspaniały dramat, osnuty na treści jednego z największych dzieł współczesnej literatury rosyjskiej. Film ten, długości z górą tysiąca metrów, jest arcydziełem sztuki kinematograficznej i z chwilą ogłoszenia przez zarząd jego tytułu, wzbudzi niebywałą sensacyę.

Od poniedziałku do środy następuje przerwa w przedstawieniach ze względu na dokończenie rozpoczętych adaptacyi, ustawienie drugiego aparatu i wstawienie nowych pieców dauerbrandowskich, które zapewnią sali normalną temperaturę pokojową. Pod tym względem nowy zarząd nie szczędził kosztów, aby pokonać trudności ogrzania tak olbrzymiej sali, jaką jest sala dawnego teatru ludowego.

Należy podnieść, że Kino-Bajka jest mimo świetnego programu najtańszym teatrem w Krakowie, a na taniość miejsc wpłynęła ta okoliczność, że Kino-Bajka posiada tak olbrzymią salę, iż ilościowa frekwencya zupełnie wyrównuje nowemu zarządowi tę różnicę, jaka wynika przy zestawieniu cen biletów w Kino-Bajce a w innych teatrach świetlnych. Nowy zarząd poszedł w tym wypadku śladem wielkich kinematografów zagranicznych i to nietylko pod względem tanich cen wstępu, ale i pod względem doboru programu i doskonałych film z pierwszorzędnych zakładów światowych.

KRONIKA.

Nowy „krajowy związek rękodzielniczy“. Wczoraj w południe odbył się dziwny w swoim rodzaju osobliwego nabożeństwa „krajowy“ zjazd rękodzielniczy. Oficyalnie nazywał on się zjazdem okręgowym związków powiatowych rękodzielniczych i stowarzyszeń przemysłowych. Wzięli w nim udział delegaci z Żywca, Łańcuta, Rzeszowa, Tarnowa i Nowego Sącza — prowincyonalni, oraz z Krakowa delegaci czterech cechów, sprzyjających Kosobudzkiemu, pod którego auspicyami zjazd się odbył.

Po uspokojeniu przez p. Kosobudzkiego delegatów Żywca, którzy mieli pewne wątpliwości co do legalności Zjazdu wobec obowiązujących przepisów ustawy przemysłowej — odbyły się wybory 12 członków wydziału nowopowstałej na tym zjeździe organizacyi. Organizacya ta ma się nazywać „krajowym związkiem stowarzyszeń rękodzielniczo-przemysłowych zachodniej Galicyi“ (dla okręgu krakowskiej Izby handlowej.)

Jakie jednak będą losy tej organizacyi, przewidzieć trudno. Ma bowiem historya jej powstania swoje antecedencye i swoją, że tak powiemy, odwrotną stronę. Krakowska Izba rękodzielnicza od czasu swego ukonstytuowania się nie odbyła jeszcze Walnego zgromadzenia dla dokonania prawidłowego wyboru wydziału, nie mogła tedy wybrać także delegatów na zjazd związku okręgowego. Z drugiej strony p. Kosobudzki, który przewodniczył na wczoraj odbytem zjeździe, wziął w nim udział, jako nie należący do Izby krakowskiej, ponieważ zgłosił swoje z niej wystąpienie jako ślusarz; jednocześnie jednak jest jej prezesem... Z tych wszystkich względów zwołanie obecnego walnego zgromadzenia jest nielegalne i instruktor stowarzyszeń przemysłowych p. W. Ostrowski odmówił w nim swego udziału i założył protest w krakowskim magistracie, jako władzy przemysłowej. Również pozostałe cechy, należące do krak. Izby rękodzielniczej, założyły protest telegraficznie i wysłały w sobotę delegatów do Lwowa, aby w namiestnictwie położyli w ich imieniu veto. Wczoraj też przeciwko wyborom dokonanym założono protest i są podstawy do przypuszczenia, że protest ten przez Namiestnictwo zostanie uwzględniony.

Co się ostatecznie z tych wszystkich zawikłań wyborczo-rękodzielniczych stanie — przewidzieć nie trudno. W każdym razie należałoby życzyć, aby się te coraz bardziej gmatwające się przez spory jednostek stosunki raz narreszcie wyklarowały.

Bank obrotowy. Bank obrotowy rozsyła dzisiaj swoje zamknięcie rachunkowe za rok ubiegły. Bilans zamyka się czystym zyskiem w kwocie 4,937.876 koron i wykazuje wobec roku poprzedniego zwyżkę o 735.911 koron. Rozporządzalny czysty zysk reprezentuje więcej niż 11 procentowe oprocentowanie kapitału akcyjnego, względnie 33 koron na akcyę. Zaproponowano podwyższenie dywidendy o koronę na 21 koron = 7½%, do funduszu rezerwowego przeznacza się 800.000 koron (+ 300.000), a po odtrąceniu statutowo przewidzianych tantyem proponuje się resztę zysku w kwocie 781.548 koron przenieść na nowy rachunek. Przeniesienie zysku jest o 226.067 koron wyższe niż w roku poprzednim. Rezerwy z tegorocznego czystego zysku wynoszą zatem 1,026.067 koron, to znaczy około 7 koron na akcyę. Rezerwy więc obecnie przy kapitale akcyjnym 42 milionów koron dosięgły sumy 11'6 milionów koron. Walne zgromadzenie zwołane na 7 marca br.

Wybory w Bochni. Z Bochni donoszą: Jakiś oddany sługus głowy miasta ruszył konceptem, i w czambuł potępił wszystkich i wszystkich, którzy nie chcą być manekinami i bydłem wyborczem, przy nadchodzących wyborach. Niedźwiedzia przysługa! I szumne słowa w „Nowinach“ nie pomogą, a co więcej nie wstrzymają biegu wypadków. Dojrzała ludność na tyle, aby wiedzieć, kto jej przyjacielem, czy rządząca klika, czy też ci z niezawisłych ludzi, którzy nie łakną zaszczytów i tytułów, tylko dobra ludu.

Nabożny złodziej. Że złe uczynki nie zawsze idą u człowieka w parze z zanikiem sumienia — to wiadomo. Jeszcze częściej kojarzą się z obrzędową nabożnością. Takim „nabożnym łotrem“ musiał być złodziej, który okradł wczoraj kupca p. Bernarda Trägera, zamieszkałego przy ul. Wielopole l. 22. Mniej więcej między 12—3 po południu, otworzywszy sobie wytrychem zamknięte mieszkanie, zabrał stamtąd kompletnie, świadczący rzeczywiście o szczególnej predylekcyi do przedmiotów związanych z kultem. Były to mianowicie: szabasowa czapka (solidna za 300 k.), i „tałes“ wartości 60 k., a do tego — peruka damska. A la bonne heure! Mając to wszystko, może się nawet ożenić, jeżeli go nie schwytają przedtem.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie komunikuje: Z dniem 1 maja 1913 zmienia się nazwę stacyi Turka, leżącej na szlaku Lwów-Jtzkany, na „Gody-Turka“.

Dyrekcya miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego, Krajowego Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie przystępuje do urządzenia cyklu wykładów popularnych, mogących zainteresować ogólne sfery rękodzielnicze. Wykłady te będą odbywały się w wielkiej sali Muzeum przemysłowego przy ul. Franciszkańskiej 4, zwykle w godzinach wieczornych o 7.

Najbliższy wykład tego cyklu odbędzie się dnia 20 bm. w czwartek. Mówić będzie Witold Ostrowski, Instruktor Stowarzyszeń przemysłowych „O egzaminach majsterskich“. Wstęp wolny. Wobec aktualnej kwestyi spodziewany jest liczny udział ze sfer rękodzielniczych.

Szkoła nauk społeczno-politycznych. W dniu 17 lutego (poniedziałek) od 6—7 p. Wł. Studnicki, autor dzieł: Finlandya i sprawa finlandzka, Sprawa polska, Ziemstwa, Historya ustroju państwowego w Rosyi i innych, rozpoczyna szereg wykładów p. t. Austro-Węgry i nasz stosunek do nich. Treść wykładów: 1. Geneza historyczna monarchii austro-węgierskiej. Austrya wobec rozbiorów Polski. Polityka Austryi względem Galicyi od zaboru do 1848 r. Geneza konstytucyi austryackiej. Okres reakcyjny w monarchii. Stosunek Galicyi do Austryi od 1867 do 1906 r. Polityka zewnętrzna Austryi.

Międzynarodowe zawody zimowe sportowe w Zakopanem. W święta Wielkanocne odbędą się staraniem Tatrzańskiego Towarzystwa Narciarzy w Krakowie, wielkie międzynarodowe zawody w Zakopanem, które obejmą 6 biegów narciarskich (jeden z tych bieg rozstawny) oraz biegi saneczek i bobsleighów.

Bliższe szczegóły podane będą później; wyjaśnień udzielają sekretaryaty T. T. N. Kraków, ul. Gołębia 14, teleph. 10 (biuro ogłoszeń W. Grabowskiego), w Zakopanem, Spółka handlowa.

Z Klubu pocztowego. Z początkiem marca b. r. urządza kółko artystyczne klubu c. k. urzędników poczt i telegrafu przy współudziale doborowych sił amatorskich wieczór operetkowy, w którego program wchodzą wyjątki z operetek „Ptasznik z Tyrolu“, „Manewry jesienne“ i „Sztygar“. Jako nowość po raz pierwszy pojawi się na scenie nader wesoła i melodyjna operetka 2 aktowa układu członka Klubu pocztowego p. Adolfa Dobrowolskiego p. t. „Czar młodości“. Próby i wstępne przygotowania w pełnym toku. Wieczór ten z pewnością zadowoli wszystkich słuchaczy nawet o najbardziej wybrednych wymogach wokalno-artystycznych. Bliższe szczegóły ogłosi się niebawem.

Usunięcie zagranicznych przeszkód małżeńskich na Węgrzech.

Pod tym tytułem ukazała się w języku niemieckim wydana zajmująca książka, napisana przez Dr. Ernesta Gerö adwokata w Budapeszcie. Obszernie i przystepnie opisuje w niej autor te związki małżeńskie i przeszkody w otrzymaniu rozwodu które na Węgrzech usunąć się dadzą. Specyalnie ważną jest ta książka obecnie, gdy pojedyncze państwa europejskie na kongresie w Hadze, międzynarodowe pytania w kwestyi praw małżeńskich podciągnęły w ustawy prawne, przez co dla zawierających na Węgrzech małżeństwa lub otrzymujących zawody obcokrajowców wynikło wiele ważnych zmian. Książka Dr. Gösö interesuje w pierwszym rzędzie według katolickiego rytuału poślubionych obywateli państw: Austryackiego, Rosyjskiego, Włoskiego, Kroacyi i Slawonyi, Bośni, Hercegowiny, Monaca i Hiszpanii, którzy według praw ich ojczyzny swego małżeństwa nigdy rozdzielić ni nowego zawrzeć nie mogą. Książka zajmuje się dokładnie i przystępnie możliwością rozwodu i zawarcia ponownego małżeństwa dając równocześnie przegląd wszystkich najważniejszych, podstawowych praw małżeńskich we wszystkich państwach Europy. Broszura ta czytana być może z równem zajęciem przez prawników jak i przez zwykłą publiczność jest do nabycia w administracyi Eljeredyts—Bibliotek, Budapest VII., Rakoci ut. 68 za nadesłaniem 1 kor. w. a.

Teatr świetlny „Uciecha“, Starowiślna 16. Ozdobą programu bieżącego tygodnia (od soboty 15 do piątku włącznie 21 b. m.) jest najświeższa sensacyjna nowość: „Psychiatra, syn robotnika“. Sceny wzruszające tego dramatu rozgrywają się w izbie robotniczej i hrabskim pałacu; film zaś jest pierwszorzędnem dziełem sztuki kinematograficznej. Doskonałą satyrą wojennych korespondentów i fotografów jest wesoła komedya: Pan Mojzyc na Bałkanie, jako wojenny fotograf, aranżujący tanim kosztem strategiczne marsze armii i krwawe bitwy. Dla zwolenników pięknych widoków ukaże się na ekranie jedna z najpiękniejszych okolic Szwajcaryi, droga górska z Failo do Airoli przed tunelem św. Gotarda. W program wchodzą jeszcze dwie doskonałe humoreski, dramacik amerykański i aktualna kronika, czyli Przegląd Tygodniowy najnowszych wypadków w świecie (Gaumont'a). Zarząd teatru utrzymuje stale program na pierwszorzędnej wysokości z odpowiedniem urozmaiceniem.

Z teatru Nowości. Wczorajszy program jest prawie tylko varietowy. Wybuchy śmiechu wywoływali na sali znakomici ekscentrycy angielscy, The Bristons, niezrównani w swoich produkcyach na rowerach. Również wprost niedoścignieni są francuscy modernistyczni akrobaci, The 3 Klatts, oraz fenomenalny żongler, Atrani, prawdziwy mistrz w tym rodzaju. Rozpoczyna ten znakomity program tryskająca dowcipem i humorem francuska parisiana p. t. „Wulkan“, grana przez wszystkich doskonale. Nadto doskonały kabaret, cieszący się zawsze niezwykłem powodzeniem w Krakowie, uzupełnia ten wprost świetny program. Sala była wczoraj wybita po brzegi.

Nowe kierownictwo artystyczne w teatrze „Apollo“. Z dniem 16 b. m. obejmuje kierownictwo teatru „Apollo“ w Krakowie p. Wilhelm Weiss, były kierownik lwowskich teatrów: Variete „Bristol“ i „Casino de Paris“. Na tym stanowiskach zdobył sobie p. Weiss powszechną sympatyę tamtejszej publiczności, która odwdzięczając mu się za mile spędzone wieczory, wypełniała codziennie po brzegi salę jednego i drugiego teatru.

Nie wątpimy, że i tu w Krakowie zjedna sobie nowy kierownik tak energiczną pracą w kierunku zaspokojenia najwybredniejszych wymagań, jak i doskonałym doborem sił, tudzież umiejętnem zestawianiem programu szczerą sympatyę i gorące poparcie.

Na tem stanowisku życzyć trzeba p. Weissowi szczęścia i pełnego powodzenia.

Program czysto familijny, który się ukazał w niedzielę (dnia 16 b. m.) został już przez p. Weissa skompletowany. Całość jest nader urozmaicona i wysoce zajmująca, zwłaszcza, że niektóre punkty cieszą się światową sławą. Publiczność krakowska, chcąc się przekonać o tej pierwszej próbie nowego kierownictwa, a zarazem o jego zdolnościach i artystycznych usiłowaniach, pospieszyła tłumnie w dniu 16 b. m. do teatru „Apollo“.

Wkońcu i to trzeba zauważyć, że restauracya teatru „Apollo“, znajdująca się obecnie pod nowym fachowym zarządem, zniżyła ceny potraw i napojów.

MIGAWKI.

W gmachu krakowskiej Temidy.

Co powinno być i jest otoczone w każdem społeczeństwie największą powagą? Bezwarunkowo wymiar sprawiedliwości. Wszakże to już bardzo dawno uczyniono spostrzeżenie, że „iustitia fundamentum regnorum“. Zwłaszcza w naszych czasach powszechnego sceptycyzmu, chwiania się wszelkich autorytetów, potrzebne jest zachowanie najpoważniejszego decorum w przybytkach Temidy.

To prawo ogólne obowiązuje i w Krakowie. Wprawdzie fundamenta „regni Cracoviensis“ są podgryzione przez rozmaite szczury, ale przecież ciało sądownicze do nich nie należy. Przypuszczamy, że i samo podgryzać się nie pozwoli, podkopywać fundamentów swojej powagi.

Możnaby jednak sądzić inaczej, gdy się odwiedzi niektóre gmachy sądowe krakowskie, np. lokal sądu cywilnego. Powaga sądu urzędującego w takiem otoczeniu, jest wystawiona na mocny szwank. Bo jest to rzeczywiście curiosum w swoim rodzaju.

Prosze sobie wyobrazić gmach przy ul. Grodzkiej l. 52. Sala rozpraw nr. V parter. Zaraz kurytarz prowadzący do sal sądowych przyjemnie zdumiewa oko, nie oczekujące takich widoków. Jest ciemny, ale to drobnostka. W pewnem jego miejscu znajduje się winda. Tą windą wożą—drzewo. Ślicznie. Drzewo to woża, jak przystało na sad, „ofiary sprawiedliwości“, lokatorzy św. Michała, w kurtkach brunatno-szarych, odcienia najmodniejszego „du dernier cri“. Przy tej czynności posługuja sie gwara ,która najstarszego huzara mogłaby jeszcze czegoś nauczyć w zakresie pornografii i wymysłów.

Tak przygotowany, wchodzisz człowiecze łaknący sprawiedliwości, do sali sądowej. Cała brudna, zakopcona, okna zakurzone mdłe tylko przepuszczała światło. W mroku iście średniowiecznym dzieja sie te tajemnicze misterya rozpraw cywilnych. Za barvera siedzi grupa z kilkunastu młodych adeptów adwokatury i bardzo głośno, w tonie mocno zemocyonowanym, omawia ostatnie sensacye — sportowe. Jeszcze liczniejsza grupa interesantów z tej strony baryery w miare sił powieksza rozgwar... Wchodzi sedzia, człowiek poważny i zaczyna pośród tej scenervi „urzedować“. Człowiek łaknacy sprawiedliwości jest zbudowany i drży przed boginią Temidą...

Czy to wszystko jest niewzruszalne i niezmienne? Możeby nie zaszkodziło Temidzie, gdyby dostała inny przybytek?

DZIAŁ KOBIECY.

Z NASZYCH ZWIĄZKÓW.

Sprawozdanie z „Biura porady“ Matek Chrześcijańskich.

Od dnia założenia związku, to jest od 2/9 1909 interweniowało „Biuro porady“ w 594 wypadkach, ułatwiając lub dając pracę stałą lub tymczasową, umieszczając chorych w szpitalach, lub polecając ich bezinteresownej opiece lekarskiej, umieszczając dzieci w zakładach, bursach i w koloniach leczniczych, zajmując się wreszcie poprawą stosunków domowych, pracą nad wzmocnieniem moralnem i materyalnem rodzin, pouczeniem matek ze wszystkich warstw społeczeństwa o ich obowiązkach względem rodziny.

Jednem z głównych zadań, jakie sobie zaznaczył ten sympatyczny, dobrą wolą jednostek do życia powołany związek, jest wzbudzenie w społeczeństwie miłości do pracy, do tej pracy, dającej „chleb, spokój, byt pewny, sumienie czyste i starość pogodną“, będącej najsilniejszym środkiem zapobiegawczym do szerzącego się zastraszająco próżniactwa, żebractwa, chęci korzystania z cudzych plonów. I by to zamiłowanie spokojnej, celowej pracy zaszczepić, założyły pp.: Adela Dziewicka i Zofia Bobrzyńska, oraz dyrektor O. Bratkowski T. J. „Biuro porady“, usiłując przez matki do matek przemówić i wpłynąć za ich pośrednictwem na moralne i materyalne podniesienie rodzin w kraju. Obecnie liczy stowarzyszenie 32 członków czynnych, panie te w czasie swoich dyżurów (codziennie od 9—10 rano z wyjątkiem niedziel i świąt) udzielają zgłaszającym się bezinteresownej porady, ważniejsze sprawy przedkładając do załatwienia na wspólnych zebraniach czwartkowych.

W czasie od 9 grudnia 1912 do 9 lutego 1913 staraniem „Bractwa Matek Chrześcijańskich“ odbyło sie dziesięć odczytów z dziedziny hygieny. Niezwykle nizka opłata wstępna (20 h), oraz to, że odczyty odbywały się w niedzielę po południu, umożliwiło korzystanie z nich szerszym warstwom społeczeństwa. A były to rzeczywiście pogawędki nie tylko poruszające najważniejsze zagadnienia w hygienie kobiety i rozwoju dziecka od epoki przyjścia na świat aż do okresu dojrzałości, ale także dające ważne wskazówki z hygieny życia rodzinnego, pielęgnowania chorych, zapobiegania przeciw injekcyi.

Wszystkie odczyty wygłoszone były zajmująco, przystępnie i dały zgromadzonym kobietom bardzo wiele wskazówek praktycznych.

Byłoby bardzo porządanem, gdyby zwiazki kobiece na prowincyi wstąpiły w ślady Bractwa „Matek Chrześciańskich“ i urzadziły cykl odczytów o hygienie. Książki doktorskie podnoszą niemal jednozgodnie, że najwieksza ilość chorób kobiecych powstaje z nieświadomości i zaniedbania, to samo źródło maja choroby młodzieży, ponieważ dzieci popełniają wiele wykroczeń z nieświadomości nastepstw, a matki nie umieją ich pouczyć, bo same pouczenia potrzebują.

Za prace w tym kierunku należy się Bractwu „Matek Chrześcijańskich“ pełne uznanie.

M. Č.

O wglądanie w księgi handlowe.

W komisyi finansowej parlamentu austryackiego przedstawiono już konkretne wnioski co do ustawy o wglądaniu w księgi handlowe przez władze podatkowe. Minister Zaleski udowadniał w długim wywodzie, że wgląd w księgi handlowe przyczyni się tylko do sprawiedliwego wymiaru podatku, a przytoczył na dowód, że w Prusiech wgląd ten oddawna już ustanowiono i że rezultaty są doskonałe. Mimo argumentów ministra skarbu nawet Koło polskie nie powzięło dotad stanowczej uchwały co do zajęcia stanowiska w tej sprawie; zdaje się też, że mimo wszystko Koło oświadczy się przeciw tej ustawie, wiedząc, jakie to za sobą pociągnąć może konsekwencye.

Sprawa istotnie nie jest tak drobną, by ją można poświęcić celom politycznym. Być może, że wglądanie w księgi handlowe wyda dla fiskusa bardzo dobre rezultaty, ale my, w Galicyi, wiemy doskonale, że się to na naszych kupcach i przemysłowcach odbije w sposób fatalny.

Minister skarbu wspomniał, że myśl ustawowego prawa wglądu w księgi nasunęła się wskutek fałszerstw płacących podatki. Nie przeczymy bynajmniej, że podatnicy n. p. w Galicyi fałszują fasye podatkowe, ale też wiemy i mamy na to dowody, że gdyby tych fasyj nie fałszowali, to rząd zdzierałby z nich trzy razy wiecej, niż mu się należy, bo zasadą naszych urzędów podatkowych jest: absolutna niewiara w to, co powiada płacący podatek. Znamy wypadki, że gdy np. właściciel kamienicy podał istotnie z prawdą zgodny wykaz dochodów, urząd podatkowy oświadczył, że to nieprawda i podatek mu bardzo znacznie podniósł, a na zażalenie odpowiedział, że jeżeli się czuje pokrzywdzonym, to niech podniesie czynsze. Gdzie jak gdzie, ale w Galicyi urzędy podatkowe są istotnie śrubami, które się ludności dobierają do jelit. Prawdą w galicyjskim urzędzie podatkowym posługiwać się poprostu nie opłaci, bo się podatnik naraża na zdzierstwo. Jeżeli więc istotnie fasye bywają fałszowane, to jest to tylko i jedynie wynik bezwzględnej, brutalnej gospodarki władz podatkowych, które tak ludzkość gnębiły, aż ją zdeprawowały.

Czy wglądanie w księgi handlowe usunie to zło? Może tak, predzej nie. Gdyby zarząd finansów mógł dać rękojmię, że władze podatkowe zejdą z drogi szykan i będą postępować przy wymiarze podatku istotnie po obywatelsku, moglibyśmy uwierzyć w dobre skutki prawa wglądu w księgi handlowe. Ponieważ jednak od biurokracyi podatkowej takiej rękojmi otrzymać nie można, budzi się więc w każdym obawa, czy ten wgląd w księgi nie stanie się powodem nowych szykan i nowego maltretowania ludności.

Sprawa jest więc naprawdę niełatwa. Posłowie z Galicyi, czujący doskonale, co to znaczy galicyjski urząd podatkowy, będą istotnie musieli dobrze się zastanowić nad tą sprawa, nim wydadzą swoją opinię. To jedno jest pewnem, że cały kraj jest przeciw prawu wglądu w księgi handlowe. Gdyby bowiem prawo to miało się stać nowym środkiem szykan dla płacących podatki, to ugodziłoby ono przedewszystkiem w nasz i tak słaby, w powijakach niemal jeszcze będący, handel i przemysł.

Decyzyi Koła w tej sprawie oczekuje cały kraj z naprężeniem.

Stapiński, Daszyński, Piłsudzki
czy
Abrahamowicz — Grabski?

Wiedeń, 15 lutego.

(wąż) A więc próby rozstroju, zatrucia i rozkładu nie poniechano. Wylęgły się nareszcie upiory targowicy i usiłują wnieść zagładę. Z tej strony, która zawsze arlekinadą nacyonalistyczną umie przysłonić bezdeń zniepravienia narodowościowego, rozległo się obłudą przesycone nawoływanie do odszczepieństwa i zbiegostwa.

Znając psychozę endecką, należało zdawna już oczekiwać podobnego zamachu, a można się było tylko dziwić, że tak późno przystąpiono do akcyi. Wszak po wielu, wielu lat dziesiątkach, społeczeństwo po raz pierwszy ujednostajniło naczelną myśl wytyczną „jeło ześrodkowywać zasoby materyalne, jęło się sposobić do czynu. W takiej chwili stanąć w poprzek nastrojowi powszechnemu, było chyba przyrodzonem powołaniem endecyi.

I tak się stało.

Z partyjnego zaułka nienawiści i zawiści, polały się strugi zjadliwości i zaczepek przeciw tej organizacyi narodu, która pod nazwaniem Komisyi Tymczasowej od szeregu miesięcy z najwyższem napręeniem sił wszelkich pracuje nad uruchomieniem społeczeństwa, nad jego pogotowiem.

Z niechęcią, zazdrością i wściekłością rosnącą, endecya przyglądała się tym pracom i nareszcie zionęła.

Jadem.

•

Komisya Tymczasowa nie jest reprezentacyą narodu, bo należą do niej wszystkie obozy socyalistyczne, mieszczaństwo postepowe i demokratyczne i stronnictwo ludowe. Jedyną natomiast legalną reprezentacyą jest Rada narodowa, raz dlatego, bo się tak nazywa, powtóre dlatego, że należą do niej teraz sami tylko endecy i podolacy.

Takie jest tło wywodów narodowo-demokratycznych, których konkluzya oczywistą chce być przestroga, aby się nie poddawać rozkazom Komisyi Tymczasowej, lecz słuchać pokornie kazań, płynących od strony spłodzonego przez Radę Narodową Komitetu obywatelskiego.

Czem jest Rada narodowa? W powszednim trybie życia politycznego jest ona właściwie centralnym Komitetem wyborczym. Atrybuty inne są natury deklamacyjnej i żartobliwej.

Powołany przez tę Radę narodową Komitet obywatelski, to ogromnie ogromna grupa z obszarników podolskich i śniadankowiczów lwowskich złożona. Pisano ongi, że komitet ten podzielił się na kilkadziesiat komitetów innych, które czuwaja nad sytuacyą.

Tyle.

Komisya Tymczasowa, utworzona w ciągu miesiąca listopada u. r., gorliwością stateczną, z

jaką pracuje nad zorganizowaniem społeczeństwa, potrafiła zjednać sobie zaufanie powszechne i wskazuje już teraz na bardzo poważne wyniki swej działalności.

Ale rzecz główna: legitymacya do reprezentacyi całego narodu?

Pominąwszy udział stronnictw Królestwa, nienadający się do dyskusyi publicznej — udział podobny w Radzie narodowej nie istnieje — stwierdzić przychodzi, że Komisya Tymczasowa obejmuje chyba najszersze masy społeczeństwa zaboru austryackiego.

Rozwój cywilizacyjny Polski sprawił, że po dzień dzisiejszy klasa mieszczańska najsłabsze przedstawia walory społeczne. Stojąc pod komendą akiasowych haseł politycznych, nie spełnia nawet właściwego zadania swego: ochrony i rozwoju swobód obywatelskich.

Inteligencya miejska — to zaciągi biurokratyczne, bez samoistnych popędów gospodarczo twórczych w społeczeństwie.

Szlachta? Broni się nieboraczka ostatkiem tchu starczego przed rumacyą niemal już terminową.

Pozostaje chłop i robotnik uświadomiony.

Jedyne na dziś żywotne czynniki rozwojowe narodu.

*

Był czas, kiedy krótkowidztwo i frazes wieczorkowy, międzynarodową metodę klasowej walki robotniczej odsądzały od podniet narodowych, od polskości. W miarę wzrostu uświadomionej klasy robotniczej, uprzedzenia te pryskały pod naciskiem samej prężności socyalizmu, który przez obronę kulturalnych interesów robotników zdobywał go równocześnie dla myśli polskiej.

Był czas, kiedy buta szlachecko pańska budzicielską robotę nad podniesieniem chłopa polskiego, wyklinała z ambon i ścigała bagnetem żandarmskim. Z chwilą zdobycia przez chłopa praw politycznych, musiano się pogodzić na wspólną z nim pracę w dziedzinie zadań bieżących.

I Daszyński, pogromca kastowych rządów szlacheckich, rósł w miarę piętrzących się coraz nowych zadań, niosąc przykazy myśli rozpościerającej się poza obręb klasy robotniczej i obejmującej najgłębsze zagadnienia bytu narodowego.

A Stapiński po skończeniu ery opozycyjnego organizowania włościaństwa, przystąpił do spełnienia konstrukcyjnych zadań politycznych. Powszedni interes gospodarczy chłopa uznaje za busolę działalności. O kwartę otrąb gotów obalić ministra. Ale wierzy i czuje, że cała ta robota musi zdążać ku stworzeniu innej wielkiej przyszłości. Więc woła ciegiem: Pamiętajcie, że **p o l s k i e** jesteście chłopy!

Nie dziw przeto i tak być musiało, że wyobraziciele dwóch **n a j ż y w o t n i e j s z y c h k l a s n a r o d u, g d y c h w i l a n a d e s z ł a, w z g a r d z i l i s p o r a m i d n i a p o w s z e d n i e g o i z ł ą c z y l i s i ę s o j u s z e m d l a d o p i ę c i a s t u l e t n i c h c e l ó w n a r o d u.**

I powołali owego trzeciego do dzieła.

Bo chwila nadeszła.

*

Znamieniem umysłów przyziemnych i ciasnych jest niezdolność wyrozumienia pobudek wielkich, świątecznych.

Umysł ciasny nie umie się otrząść z uprzedzeń sekciarstwa doktrynerskiego, złośliwości czysto już osobistych.

Ten nieznośny Stapiński i Daszyński ujmują w ręce akcyę odrodzicielską, czyż może na to pozwolić... Grabski?

Przenigdy.

Nie pozwalam!

Bo chociaż nikt za nim nie stanie prócz garści śniadańkowiczów i wieczorkowców, to przecież narobię na cały kraj wrzasku, że oni, tamci, to nie naród. On tylko, Grabski i Abrahamowicz: dwa biegumy Rady narodowej, uprawnieni są do decydowania o przyszłości narodu.

Byle słowo mocne, byle bluff.

Byle rozstroić, zmącić i ducha zatruć.

I niedopuścić do zześrodkowania narodu całego.

*

Usiłowania haniebne ale i nadaremne.

O losach narodu rozstrzygać muszą wyobraziciele realnych potęg społecznych.

Chmury się gromadzą.

Im bliżej wojny, tem polityczny horyzont Europy bardziej się zaciemnia i chmurzy. I jest to zjawisko całkiem zrozumiałe. W atmosferze politycznej objawiło się już w jesieni takie napięcie elementów wybuchowych, że wówczas już lada godzina spodziewano się burzy. W laboratoryach dyplomatycznych pracowano wedle sił, aby gromadzące się coraz bardziej, gromami ciężarne chmury rozpędzić, choćby nie na długo, ale rozpędzić i ludom, drżącym w niepewności jutra, bodaj na chwilę ukazać jasne słońce pokoju. Ci, w których ręku spoczywają losy Europy, pamiętali doskonale dzieje z przed lat stu i wystrzegali się jednej tylko rzeczy: wojny w zimie, w tej porze roku, w której generał mróz zwyciężył przed stu laty boga wojny, niezwyciężonego Napoleona. Chodziło im więc o to, aby w zimie uchronić Europę od wybuchu. Wysunięto tedy wszystkie możliwe gromochrony, po których spływały w ziemię mniej lub więcej groźne pioruny, jakiemi raz po razu bryzgało zachmurzone niebo. I sprawiono tyle, że w czasie, gdy się rozpoczęły mrozy i śnieżyce, horyzont polityczny istotnie w kole środkowo-europejskiem wyjaśniał na chwilę, na czem niektórzy giełdziarze zrobili znakomity interes. W miarę jednak, jak zima przewala się w przeszłość, w miarę, jak zbliża się wiosna, horyzont ów zaczyna się coraz bardziej zaćmiewać zwałami chmur, w których raz po razu coraz groźniejsze przelatują błyskawice. Wybuch się zbliża, coraz szybciej, coraz gwałtowniej.

Ostatnią, w wielkim stylu, próbą rozpędzenia tych nowozbierających się nawalnic, był list cesarza Franciszka Józefa do cara. Ci, co na wypadki polityczne patrzą z punktu widzenia zwyżki lub zniżki na giełdzie, uderzyli w fanfarę radosną na wieść o tym liście. Nie rozumieli oni, czy rozumieć nie chcieli, że są stosunki, z których nie wybrnie się bez użycia ostatecznych środków. Antagonizm austro-rosyjski opierał się dawniej na walce o wpływ na Bałkan. W czasach ostatnich, gdy giełdziarze mówić zaczęli o znikaniu płaszczyzny austro-rosyjskiego tarcia, płaszczyzna ta jeszcze się zwiększyła, ogarnęła bowiem już nie Bałkan tylko, ale i północno-wschodnie granice monarchii austro-węgierskiej. Dla ludzi, jasno na rzeczy patrzących, było rzeczą oczywistą, że list cesarza był niezwykłą próbą sprowadzenia jaśniejszych stosunków, ale nie mógł za jednym zamachem rozciąć gordyjskiego węzła przeciwieństw i spowodować wykwitnięcia w Petersburgu oliwnej gałązki pokoju. Dziś też otwarcie już pisze się o tem, cośmy zresztą podali naszym Czytelnikom już w ubiegły poniedziałek, że misya księcia Hohenlohego zrobiła fiasko. A w takim razie.....

Istotnie, to, czego się wszyscy obawiają, co jednak wisi w powietrzu nad ludami środkowej Europy, straszne widmo strasznej wojny wyłania się z coraz większą wyrazistością. Mogą dyplomaci w ciepłych salonach stokrotnie zapewniać, że pokojowi Europy nic nie grozi, w to nikt nie uwierzy. Ludy wyczuwają nieuchronne wypadki; instynktownie je wyczuwają, a instynkt naturalny nie zawodzi.

Wyczucie to ułatwia zresztą i potęguje szereg faktów niepokojących, które wszystkim optymizmom dyplomatycznym z żelazną stanowczością przeczą. Kredyt nie potaniał, pieniądz jest strasznie drogi i niema go, handel i przemysł znajdują się w coraz większej stagnacyi, wszystkie niemal państwa w Europie stoją uzbrojone, cień bagnetów przesłonił całe życie gospodarcze narodów. Co dzień, to gorzej — czyż w takich warunkach można mówić o pokoju, o jasności dnia? Zaiste, dyplomacya skarlała i zniedołężniała, jeśli się do tak marnych ucieka wykrętów, jak twierdzenie, że jest jasno, gdy mrocz cały świat zalega, że się nie zanosi na burzę, gdy pioruny już raz wraz przedzierają horyzont.

Wypadki są silniejsze, niż ludzie, choć ludziom się zdaje, że nimi kierują. Ludzie mogą je odwlec, przesunąć, ale nie mają siły im bezwzględnie zapobiedz. Dyplomaci też pracują teraz tylko nad odwleczeniem wypadków, ale jasno zdają sobie chyba sprawę, że burza jest nieuchronna. Stoimy w przededniu wielkich wypadków, dzisiaj istotnie stoimy w **p r z e d e d n i u** burzy, którą chyba cud jakiś mógłby udaremnić. Cuda się dziś jednak nie dzieją i w cuda nikt nie wierzy. A gdzie niema wiary w cud, tam się absolutnie cud nie stanie. Gdy się słońce wiosenne na niebie ukaże, gdy prysną lody i śniegi potają, rozpęta się burza. Chmury się już zbierają coraz gęstsze.

Z MUZYKI.

Józef Śliwiński jest ulubieńcem najkulturalniejszych miłośników muzyki, a w szczególności dystyngowanej gry fortepianowej. A zarazem zaś benjaminkiem arystokracyi krakowskiej i tego wszystkiego, co z wyższą sferą społeczną chciałoby mieć coś wspólnego. Pierwsza kategorya słuchaczy jawiła się na pierwszym koncercie, nie mogąc wypełnić doszczętnie sali Starego teatru, druga kategorya zjawiła się w liczbie przewyższającej pojemność sali koncertowej, by módz oklaskiwać swego ulubieńca. Na obu koncertach widniały utwory największego muzyka polskiego Chopina, które Śliwiński oddaje zawsze z tą przedziwną poezyi pełną finezyą, w której z polskich pianistów nie wielu mu dorówna, z obcych chyba nikt. Szczególniej drugi koncert, poświęcony w całości dziełom Chopina był chwilą podniosłych nastrojów artystycznych, któremi przejęty, ten największy dziś może chopinista polski, darzył słuchaczy. Tydzień ten był istotnie niezwykłym w naszych warunkach. Zgromadził bowiem szereg iście wspaniałych produkcyi. Do tych zaliczyć musimy wieczór Pabla Casalsa, którego enuncyacyom artystycznym przysłuchiwały się tłumy, znakomity ten artysta bowiem stał się w Krakowie synonimem najwyższego napięcia artystycznego w zakresie gry wiolonczelowej. Bogaty program zawierał: Brahmsa „Sonata e-moll“, Locatellego „Sonatę E-dur“ i Griega „Sonatę a-moll“. Pozatem dał znakomity artysta szereg drobniejszych utworów wiolonczelowych, których treść drobna nabierała pod palcami artysty przedziwnego wdzięku, a zarazem i siły.

Casals jest jedynym wirtuozem wiolonczelowym, który najdłuższy program potrafi w wysokim stopniu ożywić i uczynić nader interesującym. Przyczyna tego leży nietylko w jego naprawdę wyjątkowej indywidualności artystycznej, lecz także w technice gry, dzięki której zdołał usunąć wady instrumentu, a przez wyrównanie rejestrów podnieść wszystkie jego zalety. Casals pozostanie dla Krakowian na długo jeszcze środkiem ściągającym do sali koncertowej tłumy. Tłumów tych niestety nie widzieliśmy na produkcyi która acz nie nęciła wyjątkowością współudział w niej biorących, ani też zestawieniem programu, to jednak samym celem, na jaki została zorganizowaną, powinna była ściągnąć do sali koncertowej jeśli nie melomanów, to conajmniej muzykalną publiczność Krakowa. Produkcya ta [illegible] wieczór historyczny, urządzony przez grono profesorów konserwatoryum, na rzecz kasy emerytalnej tychże. Profesorowie konserwatoryum, jako funkcyonaryusze Towarzystwa muzycznego, nie mieli do niedawna żadnego zapewnienia na starość, ani też emerytur, choćby najskromniejszych, na czas ów, w którym trzebaby zaprzestać pracy i żyć bez troski. Poprzednie wydziały Towarzystwa muzycznego, na którego utrzymaniu pozostaje konserwatoryum, nie wiele troszczyły się o swych pracowników. Przed kilku laty utworzona kasa emerytalna, nie posiadając funduszów, musi być zasilana wpływami z zewnątrz, to też dochody z koncertów historycznych miały wpłynąć na powiększenie tegoż. Dochód z pierwszego koncertu szczupły, powinienby być większym na następnym koncercie i jakkolwiek niemam w tem żadnego interesu, gorąco zachęcam Czytelników naszego pisma do licznego wypełnienia sali przy najbliższej sposobności. Na wieczór pierwszy złożyły się produkcye profesorów: A więc wykład wypowiedział dr Józef Reiss, pieśni śpiewał prof. Ludwig z p. Hendrichówną, na skrzypcach zagrał p. Czapliński, zaś grę na wiolonczeli reprezentował wiolonczelista, prof. Karol Skarzyński przepysznem wykonaniem „Sonaty“ Benedetta Marcello, oraz „Air Musette et Bourrée“ I. Ph. Rameau. Rzetelną ozdobą wieczoru była gra na fortepianie p. Pauli Szalit, znakomitej pianistki, która od kilku miesięcy osiedliła się w Krakowie. Szereg utworów Rameau, Daguina, Couperina i Scarlattiego wykonała z tem poczuciem stylu epoki i z tą poezyi pełną szczerością, która dała poznać cały wdziek klejnotów natchnienia dawnych muzyków.

Zakończeniem szeregu produkcyi ubiegłego tygodnia był wieczór kompozytorski Michała Świerzyńskiego, wykonany siłami uczniowskiemi Krakowskiego konserwatoryum. Liczni przyjaciele i zwolennicy, oraz uczniowie jego tworzyli grono życzliwie dla kompozytora usposobionych słuchaczy.

St. Bursa.

O Dyrekcyę Krakowskiego Teatru.

Krakowska Rada miejska na czwartkowem posiedzeniu przyjęła rezygnacyę p. Solskiego z dyrekcyi teatru i postanowiła rozpisać konkurs na dzierżawę teatru. Sprawa, kto obejmie dyrekcyę po p. Solskim, stała się więc w całem tego słowa znaczeniu aktualną.

Kandydatów — jak fama niesie — jest dość, jednakże większa ich część wcale nie wchodzi w rachubę. Poważne istotnie są tylko dwie kandydatury, mianowicie p. Teofila **T r z c i ń s k i e g o**

i p. Tadeusza **Pawlikowskiego**. Między tymi dwoma kandydaturami przyjdzie Radzie miejskiej rozstrzygnąć.

P. Teofil **Trzciński** na polu teatralnem nie ma ani tradycyi, ani specyalnych zasług, jest jednakże mimo to tym właśnie, którego „vox populi" uważa za najodpowiedniejszego do objęcia steru krakowskiej sceny. Kraków cały chciałby widzieć na stanowisku dyrektora teatru nie kogo innego, ale tylko p. Trzcińskiego. To fakt, fakt mimo wszystko, mimo, że Krakowianie pamiętają doskonale dyrekcyę p. Pawlikowskiego, że około działalności i świetności teatru za p. Pawlikowskiego potworzyły się w naszem mieście istne legendy, które ową istotną świetność opromieniły aureolą nadzwyczajności i blasku. Niema w Krakowie człowieka, któryby nie miał dla p. Pawlikowskiego słów najwyższego uznania, któryby nie oceniał jego wybitnych zasług w dziedzinie krakowskiego teatru w sposób entuzyastyczny, jednakże — gdy obecnie chodzi o kwestyę, komu oddać dyrekcyę teatru, cały Kraków wypowiada się za p. Trzcińskim. Niema w tem bynajmniej jakiegoś zapoznawania czy niedoceniania p. Pawlikowskiego, który ma w Krakowie olbrzymie sympatye i cieszy się sławą znakomitego kierownika teatru i pierwszorzędnego reżysera. Nie, Kraków, który widział p. Pawlikowskiego na czele teatru w chwili, gdy ten teatr stał na wyżynach świetności, woli w swojej pamięci zachować p. Pawlikowskiego w aureoli czasów minionych, a obecnie, gdy warunki prowadzenia teatru pod każdym względem stały się trudniejsze, wolałby teatr ten powierzyć p. Trzcińskiemu, przekonany, że ten młody, energiczny, pełen zapału esteta poprowadzi teatr tak, iż zasłuży sobie na laury, które p. Pawlikowski już zdobył.

I to jest bodaj czy nie najważniejszy motyw, którym się kierują Krakowianie, gdy przychodzi rozstrzygać między takimi, jak p. Trzciński i p. Pawlikowski osobistościami.

P. Trzciński dał się poznać Krakowianom w latach ostatnich jako dyrektor krakowskich koncertów. Dyrekcyę tę prowadził w ten sposób, że pozyskał sobie olbrzymie uznanie u wszystkich, interesujących się muzyką, a szczerą wdzięczność u ogółu Krakowian. Jeżeli chodzi o dobór koncertantów, to za dyrekcyi p. Trzcińskiego Kraków poznał i słyszał szereg pierwszorzędnych gwiazd na horyzoncie sztuki śpiewaczej i muzycznej. Ponadto p. Trzciński udowodnił, że nie chodzi mu o **przedsiębiorstwo** koncertowe, ile raczej o artystyczny sukces, o przysłużenie się sztuce i muzyce polskiej. Urządzony przezeń np. festival polskiej muzyki przyniósł niewątpliwie wielki deficyt, ale stał się czynem artystycznym i obywatelskim, wspaniałym, wielkopańskim czynem na ołtarzu naszej muzyki, hołdem dla tej muzyki niebywałym. I Kraków, zazwyczaj nie lubiący się entuzyazmować zasługami czyjemi, zrozumiał i ocenił należycie pracę p. Trzcińskiego. Przekonał się bowiem, że p. Trzciński służy istotnie sztuce, że programy jego koncertów, zestawianie koncertantów, nie opierało się nigdy na wyrachowaniu finansowem, ale na niezwykłej artystycznej, estetycznej kulturze i czci dla sztuki. P. Trzciński stał się nietylko „naszym, cenionym" itd., ale stał się istotnie osobistością, dla której cały Kraków ma największe sympatye i szacunek. Młody, pracowity, energiczny, artysta i esteta nawskróś, człowiek o olbrzymiej artystycznej kulturze — i czyż dziwić się można, że Kraków cały chce mu oddać scenę krakowską? Krakowianie wiedzą, że wniesie on na stanowisko dyrektora młodość, żelazną energię, wielką kulturę, wielki smak artystyczny i literacki, a właśnie tego wszystkiego potrzeba, aby teatr istotnie wyprowadzić z upadku, w jakim się znajduje.

Nie trzeba zresztą zapominać, że p. Trzcińskiego łączą z teatrem bardzo ściśle węzły. Sam p. Trzciński jest w swoim rodzaju fenomenalnym artystą, którego cały kulturalny Kraków tyle razy podziwiał w osławionej szopce krakowskiej. Ma on w sobie żyłkę artystyczną, która go nawet przed laty zawiodła na scenę, nie stale, co praw[illegible] na jeden czy dwa występy w ibsenowskiej sztuce. Zyskał wówczas sukces, ale na scenę nie wstąpił, udowodnił tylko, że go ze sceną łączą serdeczne nici. Następnie przez szereg lat był recenzentem teatralnym w jednym z tutejszych pism, a recenzye jego wykazywały dobitnie, że nie tylko jest doskonałym krytykiem literackim, ale również gruntownym znawcą teatru i świadomym wszystkich usiłowań ostatnich lat na polu reformy teatru wogóle. Przytem wszystkiem p. Trzciński nie jest zawodowym aktorem, a to jest bardzo poważnym plusem przy ocenie jego kandydatury, krakowski teatr potrzebuje bowiem nareszcie dyrektora, któryby sam nie był aktorem.

W tych warunkach kandydatura p. Trzcińskiego jest poniekąd jedyną i Kraków, wysuwając ją — bo trzeb ązaznaczyć, że nim pan Trzciński zgłosił swoją kandydaturę na dyrektora teatru, cała opinia publiczna już dawno ją wysunęła — że więc Kraków udowodnił raz jeszcze wysunięciem tej kandydatury, iż umie się na ludziach poznawać.

O ile dzisiaj wiadomo już powszechnie, że walka o teatr krakowski rozegra się między pp. Trzcińskim a Pawlikowskim, o tyle też dzisiaj już wiadomo, że z walki, bądźcobądź ogromnie dla obu zaszczytnej, zwycięzcą wyjdzie p. Trzciński. W opinii bowiem całego Krakowa p. Trzciński dawno już — dyrekcyę teatru miejskiego otrzymał.

Półwiekowy obrachunek asymilacyi.

Jeden z poważnych publicystów starszego pokolenia nadesłał nam z Warszawy następujący przyczynek do toczącej się obecnie dyskusyi w sprawie procesu asymilacyjnego żydów:

W ostatnich czasach oddaliśmy na pastwę rozpalonych namiętności bardzo dużo słów i argumentów w sprawie żydowskiej. Była w tem chronicznie tlejąca żagiew gniewu, szczerości i prawdy; ale błąkały się wśród nich i nuty zgrzytliwe. Wszystko to zmąciło się i skotłowało, jak gryzący dym, pobudzający do opatrzenia. A jednak brakło temu, jak i w dawniejszych w tym kierunku sporach, pogłębienia właściwego. Były tam tylko zjawiska aktualne, jak n. p. tak zwany bojkot, roztrząsany zresztą gruntownie i wielostronnie. W ten sposób rozstrzygać można sprawy zupełnie bieżące, a sprawa żydowska nie tylko nią jest.

Odleglejszą przeszłość żydów u nas można określić dwoma wyrazami: ciemnota i fanatyzm, mimo braku śród nich analfabetyzmu. Czy cechy te były pierwiastkami koczującego ludu, czy ludności osiadłej? Niewątpliwie drugiej, ale społecznie tak ograniczonej, tak wyłącznie zawodowo do handlu zwróconej, że niepodobna było pomyśleć nawet o wyeliminowaniu z niej wspomnianej fatalnej psychologii i także tej odrębnej w handlu wogóle etyki, która wytwarzała się w żydach dziesiątkami stuleci wśród społecznego wydziedziczenia.

Wiadomo, że u nas Wielopolski dopiero dopuścił żydów do równych praw, które zresztą później zostały spaczone; ale bądź co bądź były i działały. I też dopiero od owego momentu możemy od żydów żądać rachunku, ile pod wpływem nowego światła, winni byli wnieść wartości do społecznej skarbnicy. Dopiero od owej chwili i to, dziejowo wziąwszy, niezbyt przecież odległej. Czy do epoki tej byli oni w stanie dać cośkolwiek społeczeństwu, gdy sami nie mieli nic, gdy, ograniczeni w szkolnictwie, a do instytucyi społecznych i ogólnych niedopuszczeni, mogli trwać tylko w swoim żargonie i pospolitem handlowaniu?

Zachodzi więc pytanie ważne, jak zużytkowali żydzi te prawa, które im przyznano i jak z tych praw skorzystali? Co zdziałali w stosunkach ekonomicznych, naukowych, literackich i artystycznych? Ale ponieważ o to chodzi, że trzeba nam poznać we wspomnianych kierunkach wytwórczości i kwalifikacye wrodzone żydów, jaknajszerzej, dlatego, niepodobna nam wejrzeć w tę sprawę wyłącznie wyznaniowo; bo z tego środowiska żydowskiego, semickiego, wychodziły i wychodzą nie tylko liczne jednostki cywilizowane, ale i nowowiercze neofitów, które, choć przyjęły chrzest, choć przestały być żydami, nie mogły przestać być czystej lub półkrwi semitami. I ich też do tego obrachunku wprowadzić trzeba. Tylko w ten sposób zoryentować się będziemy w stanie, czy rasa semicka u nas, resp. żydzi, posiadają twórcze dary i w jakim stopniu pożyteczne dla społecznego ogółu.

Genialni twórcy w różnych kierunkach rodzą się raz na sto lat. Nam chodzi o całokształt twórczej pracy semitów u nas.

Dla ścisłości powiadamy, że pominiemy w tym obrachunku: czy żydzi posiadają zdolność asymilacyjną, pierwiastki niełatwo sprawdzić się dające, bo zagadnienie to spotyka się w tej chwili z asemicką niewiarą. Musimy więc poprzestać na faktach pozytywnych, łatwo sprawdzalnych, a zarazem rozstrzygających sprawę. Jeżeli zaś nad frazesem góruje argumentacya, to znów ponad nią postawić należy fakty właśnie, jako zjawiska bezpośrednio ze źródeł życia płynące; one to najmocniej każdą sprawę oświetlają.

* * *

Przedewszystkiem wymienimy nazwiska licznych jednostek w dziedzinie pracy idealnej, t. j. literatury, nauki i sztuki, a następnie z zakresu wytwórczości przemysłowo-ekonomicznej.

W dziedzinie literatury, poezyi i krytyki odznaczyli się: Julian Klaczko, Aleksander Kraushar (również historyk), H. Biegeleisen, Antoni Lange, W. Feldman, L. Meyet, Alfred Nossig, Ostap Ortwin, C. Jellenta, Arnsztajnowa, J. Krausharowa, Bolesław Leśmian, Alfred Konar, Z. Rabska, Savitri, Finkelstein-Ziębowski, G. Glass (Avanti), J. Dicksteinówna, S. Adalberg, Janusz Korczak, M. Mutermilch, Baumfeldowie, A. i G., P. Ettinger, Sterlingowie K. i W., J. S. Mar, J. Muszkowski, A. Lauterbach, H. Leśniewski, L. Wellisch.

Do niedawna na siedmiu najpopularniejszych dramatycznych pisarzy: (Józef Bliziński, W. Szymanowski, Ed. Lubowski, Jordan, K. Zalewski, Bałucki, Z. Przybylski) neofitów było czterech. Następnie na scenach warszawskich i innych polskich wystawiano dramaty: Feldmana, Zglińskiego, Jana Ad. Hertza, B. Hertza, A. Schifmana, M. Hertza, A. Hertzówny, Czesława Halicza, A. Marka. Na scenie krakowskiej miały znaczne powodzenie sztuki Sydona Friedberga.

W dziedzinie humorystyki pracowali: Wł. Buchner i A. Starkman.

W dziedzinie nauk społecznych, ekonomii i publicystyki pracowali: J. Kirszrot-Prawnicki, Ad. J. Cohn, Zygmunt Heryng, N. Krakowski, Forszteter, L. Winiarski, St. A. Kempner, Leo Belmont, Landau-Gumplowiczowa, Gabr. Kempner, B. Merwin, J. Wasercug, Biegeleisenowie (synowie), A. Goldberg, Z. Kramsztyk, Józef Lange, Br. Neufeldówna, N. Likiert, L. Brünn, S. Auerbach, H. Dutlinger, M. Poznański (Fantasio), M. Rajchmanowa (Orka), Baumgartenówna, G. Simon, Z. Fryling, Józef Bornstein, D. Kandel, J. Rosenzweig, Garfeinowa, Nossigowa, Rozstański i inni.

A oto wybitni uczeni, zarazem profesorowie Szkoły Głównej, Wszechnicy Jagiellońskiej i uniwersytetu lwowskiego: Jakób Natanson, Ludwik Hirschfeld, Adamkiewicz, Rosenblatt, Sternbach, Halbanowie, W. Kreuznach, redaktorowie: L. Finkel i A. Beck, S. Askenazy, Władysław Natanson, Józef Nusbaum-Hilarowicz, L. Bruner, J. Tenner i A. Szorr.

Nadto w Warszawie poświęcili się nauce i piśmiennictwu naukowemu: dr Levitoux (filozof), S. Dickstein (matematyk), Karol Hertz (matematyk), L. Zamenhof (twórca esperanta), Bronisław Rejchman (popularyzator teoryi Darwina), Henryk Goldberg (filozof), Stanisław Kramsztyk (przyrodnik).

W socyologii, historyi, prawoznawstwie, przyrodoznawstwie, filozofii i medycynie odznaczyli się: socyologowie: L. Gumplowicz i St. Posner; historycy: A. Kraushar i M. Handelsman; prawnicy: H. Konic i S. Rundstein; przyrodnicy: Jakób Heilpern, Maks. Heilpern, L. Silberstein, M. Centnerszwer; filozofowie: J. Lewkowicz, Ign. Halpern, Segał; lekarze (zarazem teoretycy): T. Heryng, Edw. Flattau, M. Rejchman, H. Nusbaum (również pisarz społeczny), S. Goldflam, Wł. Janowski, M. Flaum (zarazem przyrodnik), A. Wizel, M. Bornstein i wielu innych.

Wspomnieć należy przytem, że w niedawno ubiegłej epoce, niemal cała poważna palestra obrończa i jurysprudenci w Warszawie, składali się z jednostek semickiego pochodzenia, należeli tu: Wołowscy, Zielińscy, Zalewscy, Majewscy, Krysińscy, Wolff, Flam, których mimo chrztu, mimo ich polskiej mowy i uczuć, uważano w pewnych momentach, jako „innych".

Odznaczyli się artyści malarze i rzeźbiarze: Gotliebowie, bracia Buchbinderowie, Hirszenbergowie, St. Heyman, Mutermilchowa, Pilichowski, Trębacz, Kaufman, Gabowicz, Glicenstein, Weinles, Nadelman i wielu innych.

W dziedzinie muzyki, jakkolwiek nie brak pierwszorzędnych kapelmistrzów i wykonawców (Sonenfeld, Fitelberg, Birnbaum, Landowska), kompozytorów było dotychczas niewielu (bo też wogóle u nas było ich niewielu); należeli do nich: Grosman, Mincheimer, J. Hofman, Wieniawscy, Wertheim.

Wzorowymi tłómaczami na język polski biblii i ksiąg religijnych byli: Iz. Kramsztyk, D. Neufeld, Iz. Cylkow; autorami polskich dzieł historyczno-judaistycznych byli: Hilary Nusbaum, H. Peltyn i dr S. Poznański. Wreszcie wymienić trzeba wydawców w dziedzinie twórczości piśmienniczej: Merzbachów, Glüksbergów, Orgelbrandów, Lewentala, Okrętów, Centnerszwera, Mortkowicza, Hoeflicha.

* * *

Od tego szeregu pracowników sztuki i nauki, przejdźmy do działalności ekonomiczno-przemysłowej i to w szerszym zakresie. Poza koleją petersburską, niemal wszystkie linie żelazne w K[illegible]lestwie: Warsz.-Wiedeńską i Bydgoską, Ter[illegible]ską, Nadwiślańską, Dąbrowską, Łódzką, p[illegible]

wali: Epstein, Kronenberg i Bloch. Podobnież Bank Handlowy, Dyskontowy, Warsz. Tow. Ubezp., Szkoła Handlowa, Szkoła Wawelberga, były kreacyami ludzi żydowskiego pochodzenia. To samo dotyczy licznych fabryk cukru i papierni.

Gdy wogóle żydowskim wyrobom codziennego użytku zarzucano tandetę, założyli żydzi lat temu kilkanaście własnym sumptem dwa t. zw. „warsztaty rzemieślnicze“ (szkoły przy ulicy Grzybowskiej i Stawki), mianowicie: warsztaty stolarskie, ślusarskie, krawieckie i meblowe, które kształcą znaczne zastępy biegłych rzemieślników.

Dla dopełnienia całokształtu ogólno-społecznej pracy umysłowej, kulturalnej, ekonomicznej, a więc konstrukcyjnej, należy wspomnieć o instytucyach żydowskich, humanitarnych, jak: szpitale i liczne zakłady, ograniczające nędzę żydowską, które w każdym razie podnoszą kulturę społeczną kraju.

Świeżo, w bardzo szybkim tempie został wybudowany „Dom pomocy sierot“ (dla internów i przychodnich), pod względem pedagogicznym i hygienicznym za wzór mogący posłużyć.

Nowy pawilon Szpitala starozakonnych jest stojącem na niepospolicie wysokim poziomie nauki urządzeniem terapii fizykalnej, jakiem rzadko który zakład leczniczy poszczycić się może.

• • •

Należy też sprawdzić, jak wygląda wśród żydów i ludzi żydowskiego pochodzenia polonofobia, zarzucana im, w zakresie wspomnianych ekonomicznych stosunków. Niemal we wszystkich instytucyach publicznych, jak Bank Handlowy, Tow. Ubezp. od Ognia, Przezorność i wiele innych prywatnych, założonych przez żydów lub neofitów, procent pracowników żydów jest bardzo nieznaczny, a wybitną większość stanowią rdzenni Polacy. Na wszystkich dawniej naszych prywatnych kolejach żelaznych, była żydów pracujących ilość tak nikła, że w procentach ująć ich nie dałoby się, bo tonęli w „promilach“. Gdyby kto dopatrywać się chciał w owym fakcie interesu, to pamiętać należy, że w stosunkach ludzkich (mówię o dodatnich) powoduje nami zawsze materyalny, moralny i społeczny interes. Natomiast w tej samej sferze, tj. w instytucyach publicznych lub prywatnych, założonych przez Polaków rdzennych, jak Tow. Kr. Ziemsk. lub Miejskie nie znajdziemy ani jednego żyda, a bardzo słaby procent neofitów.

• • •

Na podstawie tych faktów, spróbujemy wyprowadzić wnioski i zbudować możliwą syntezę. Powtarza się za panią matką pacierz o nieprodukcyjności ludności żydowskiej. Taką ona niegdyś była — obecnie taką nie jest. Jeszcze w roku 1881 z powodu ówczesnych rozruchów, słynny pisarz Prus, mówiąc w tej kwestyi w artykule niezbyt dla żydów przychylnym, skrupulatnie wykazał, że już w ówczesnej Warszawie było 2,000 żydowskich rodzin rzemieślniczych. A pamiętajmy, że na prowincyi w różnych miastach, miasteczkach i osadach, przeważną liczbą szewców, krawców, czapników i t. p. są żydzi. Jeśli do tego dodamy okoliczności łagodzące, jak niedawną społeczną sytuacyę tej ludności, to owa przysłowiowa nieprodukcyjność rzekoma ludności tej, nieco odmiennie się przedstawia. W stosunkach społecznych, należy koniecznie i nieodmiennie oryentować się wszechstronnie i ściśle, aby o stosunkach módz wydać sąd, do rzeczywistości zbliżony.

Jeśli zaś ludność rdzennie polska dała społeczeństwu w tym samym okresie czasu większą ilość plusów od żydowskiej, to pamiętajmy: 1) o warunkach społeczno-politycznej sytuacyi żydów; 2) o tem, że żydom brakło wielkiej kulturalnej tradycyi; 3) że należy uczynić proporcyę liczebną, bo stanowią oni 7½ części ogółu ludności w Królestwie, czyli 14%, a jeszcze mniejszy procent w Galicyi.

• •

Szereg faktów zgrupowanych, które tu, poza sferą wszelkich sentymentów, skreślono, stanowi objaw dużego społecznego znaczenia i w przyszłości. Fakty te nie przestaną trwać, a nawet niewątpliwie mnożyć się będą. I dlatego należy w nie głębiej się wmyślić, z dużem zastanowieniem i objektywizmem.

Co wobec powyższego począć z polsko-żydowską rozłąką programów narodowo-demokratycznych, czemu niewątpliwie przytwierdziła głośno lub w duszy bardzo znaczna część społeczeństwa polskiego? Żąda się, aby żydzi nietylko towarzysko i ekonomicznie od ludności polskiej odsunęli się, aby oderwali się i od kierunków najszlachetniejszej twórczości ducha, literatury, wiedzy i sztuki. A żądanie to stawia nietylko żydom niechrzczonym, ale i potomkom neofitów, exempli modo, nie wyłączając słynnego artysty, Wacława Szymanowskiego? Czy wobec takich żądań można wyobrazić sobie sformowanie społeczne gromady ludzi!

Więc wytworzyłyby się u nas dwie nauki, dwie sztuki i dwie literatury — dwie polskie, które będą przemawiały jednym językiem i z konieczności często pokrewną myślą. Jeśli nią spokrewniamy się z europejskimi narodami, z którymi nas dzielą przecież różne przegrody, to jak posuwać się można dwoma odrębnymi szlakami, krocząc, mimo wszystko, jedną drogą? Wielkie contradictio in adjecto, bezprzykładne w życiu narodów! Można, jak Szwajcarowie, mówić trzema w trzech prowincyach językami, i mieć wspólne społeczne i cywilizacyjne, choć zróżniczkowane cele, ale już znacznie trudniej wyobrazić sobie stosunek określonej wyżej rozłąki. Wprawdzie asemicka ludność polska mówi: Nie wierzymy uczuciom patryotycznym żydów i ich asymilacyjnemu zespoleniu. Jestto tylko niewiara odruchowa, a z taką niewiarą dyskusya trudna. Ale wątpić niepodobna o tem, że poza tym sceptycyzmem pozostaje cały łańcuch cywilizacyi, nauki, sztuki, poświęceń dla idei, w których żywiołowy udział brali żydzi w ciągu ostatniego półstulecia, wspólne koło myśli i uczuć. A to wszystko będzie musiało rozwijać się, choćby mimo woli naszej, nawet wbrew tej woli, po jednej polskiej glebie, pokrewnemi myślami, w tej samej formie mowy, języka. To są już wprost prawa przyrodnicze, których nie zmienią wszystkie negatywne uczucia, jakie wylęgnąćby się mogły w naszem ułomnem sumieniu ludzkiem. Są to względy, wobec których nietylko już ustroje, ale nawet ustawy izb prawodawczych, regulujących stosunki społeczne, mają postać wątłą i kruchą, bo tu prawa dyktuje i decyduje niezłomna izba najwyższa — życie.

X.

Wieczory czwartkowe u Franciszka Kvapila.

Bawiący w zeszłym tygodniu w naszem mieście literat czeski, sekretarz Muzeum królestwa czeskiego, przedstawiciel Akademii praskiej na onegdajszej uroczystości ku czci Vrchlickiego — jest jednym z najgorętszych przyjaciół Polski, a przyjaźń swoją dokumentował przez całe życie długim szeregiem studyów z polskiej literatury, oraz całą biblioteką przekładów naszej poezyi od romantyzmu po chwilę dzisiejszą.

Polonofilstwo swoje znaczył zawsze i wszędzie z całą szczerością. Szczególnie głośne były w Pradze przed paru laty jeszcze polsko-czeskie wieczory czwartkowe w jego domu. Nie było inteligentnego Polaka, zwłaszcza literata lub artysty, którySby nie zawinął w Pradze do tej przystani polskości. Od rodaków naszych roiło się w skromnem mieszkanku przy ulicy Koubkovej na Vinohradach. Jakiem życiem miłem, jaka atmosferą swobodną, czystą, a poważną oddychało ono w każdy wieczór czwartkowy.

Raz po raz odzywa się dzwonek i serdeczne powitanie gościa. Raz po raz ukazuje się nowa twarz, nowa postać we drzwiach — to starsza, to młodsza, to męska, to kobieca, a zawsze jasna i uśmiechnięta, zawsze sympatyczna. Czyż mógłby gospodarz, który sieje wokoło taką ciszę szlachetnej powagi, a zarazem ciepło serdeczności i szczerości, czyż mógłby innego dobierać sobie towarzystwa.

Schodzi się tu, w tylu niewielkich pokoikach, pół świata literackiego Pragi, wszystko, co w nim piękne i szlachetne, wszystko, co ma coś do powiedzenia i zapytania. Śpieszą, by podzielić się nowemi wrażeniami, odetchnąć swobodnie wśród tych półświateł i półcieni ulubionych saloników, odetchnąć atmosferą czystej szlachetności, piękna poezyi; śpieszą, by złożyć uszanowanie czcigodnemu poecie i słowianofilowi, rozgrzać się, rozweselić „czcigodną jego młodością“, jego pogodą i niezamąconą ciszą poezyi, co przemawia z oczu jego jasnych i słowa każdego, z każdej myśli, którą rzuci swym gościom. A obok niego z niemniejszą siłą wdzięku i gościnnością snują się dwie postaci kobiece, pani **B o ż e n a K v a p i l o w a**, znana i popularna literatka czeska i córka jej, **A d a l g a r a**, młoda adeptka sztuki malarskiej.

A śpieszy najwięcej takich, którzy pytania mają na ustach; śpieszą po porady, wskazówki, objaśnienia. Śpieszą „młodzi“ chętnie i najliczniej; garną się ku tej szlachetnej postaci Kvapila, który jak ojciec, biegnie każdemu z pomocą, czy usługą. Rzadki to przykład tej serdecznej przyjaźni, tego szczerego rozumienia się między pokoleniem młodem, a jednym ze „starych“! Toteż nie darmo ta prawdziwa „Z a h r a d a M l a d i“ („Ogród Młodości“) tak ulubionem ustroniem dla wszelkiej sztuki i piękna, nie darmo taka rozśpiewana poezyą, taka dzwoniąca sercem...

Pani domu, wraz z córeczką, uwijają się z herbatą, goszczą, zapraszają — swobodnie, wesoło, bez cienia wymuszonej ceremonialności; sam gospodarz wstaje kiedyniekiedy, nalewa, zaprasza, a rozmowa tymczasem płynie i płynie żywo i swobodnie, jak młody potok górski po zielonej murawie. O czem się nie mówi! Przedmiot za przedmiotem, coraz nowszy, coraz żywszy nam się nasuwa. Z teatrów i ostatnich występów Floryańskiego przeskakuje się na najnowszą wystawę „M a n e s a“, z rozmów o wypadkach w Królestwie, które wszędzie tu zasnuwają oblicza mgłą niekłamanego smutku i współczucia, przechodzimy do pani Ellen Key i jej niedawnej wizyty w Pradze, z koncertów Filharmonii czeskiej na echa z Szumawy i Karkonoszów, z dziwacznych obrazów „prymitywistów“ francuskich i czeskich na prześliczne pomysły **M u c h y**, na witraże **W y s p i a ń s k i e g o** i nagle — tu się zatrzymujemy. „Ach! Wyspiański! — Wyspiański! — odzywają się wokoło głosy — tyleśmy o nim słyszeli najrozmaitszych zdań, ależ ostatecznie powiedzcie, kto to jest, co on jest?“

I rozmowa schodzi na poezyę polską. Cichy głos gospodarza coraz częściej się odzywa i oto czcigodny poeta z szlachetnem przejęciem się zaczyna objaśniać tajemnice sztuki i słowa autora „W y z w o l e n i a“. Opowiada baśń przesmutną o „złotym rogu“, tonie w zamierzchłych dziejach „Legendy“, zachwyca się wspaniałemi pieśniami „B o l e s ł a w a“ i „K a z i m i e r z a“... Z nich przechodzi na „K r ó l a D u c h a“, ze Słowackiego na Mickiewicza, z Mickiewicza na emigracyę, tu, puściwszy wodze swym wspomnieniom, budzi dalekie echa przeszłości, wywołuje duchy emigracyi naszej, wspomina te ciche wieczory na „paryskim bruku“, kędy niejedną gorzką wylał łzę, od niejednego bolesnego wstrząsnął się zgrzytu wraz z siwobrodym lirnikiem Ukrainy lub zbolałym kwęściarzem z Litwy.

Słuchaliśmy z namaszczeniem, a serce rosło na widok tego szlachetnego Czecha, co z pełnem cichego smutku i miłości zamyśleniem w oczach wspominał drogich nam ludzi i czasy...

Echa tęsknych wspomnień zgłuszyło żywe tempo mazura, za nim poszły fantazye Wieniawskiego, potem mazurek Chopina, wreszcie poważne, pełne akordy hymnu Ujejskiego skargą uderzyły o ścianę... Nie wiem, co czuli inni — cisza

była uroczysta — ale w nas zadrgało, jakby serce wtórem chciało odpowiedzieć tej skardze bolesnej, jakby krwawemi łzami chciało wybuchnąć. Jakżeż byliśmy wdzięczni najszlachetniejszym z Czechów za tę chwilę świętego nastroju, za tę chwilę podniesienia w dniach tak ciężkich, tam tak brzemiennych „dymem pożarów i kurzem krwi bratniej“...

Innych niestety doznaje się uczuć w praskim „Slovanským Klubě“!

A w pracowni Kvapila?

Skromny, niewielki gabinecik, założony stosami książek i papierów. Gdziekolwiek rzucisz okiem, jedna myśl, jedna przeczysta idea zewsząd przemawia. Czytasz ją ze szlachetnego spojrzenia Asnyka i smutnych, zamyślonych oczu Jelinka, czytasz z oczu tych wszystkich, którzy w milczeniu ze ścian spoglądają na cichą pracę prawdziwego przyjaciela Polski. Roi się wkoło od pamiątek i adresów, fotografii i portretów, książek i czasopism polskich. A jaka rozmaitość, jaki dobór i smak we wszystkiem, świadczący o gruntownej znajomości całej naszej przeszłości i literatury, o tem młodzieńczem rozmiłowaniu się w naszym języku i poezyi, które mu każe dziś jeszcze zachwycać się i przekładać i Krasińskiego i Słowackiego i Tetmajera i Kasprowicza i Dębickiego i Staffa.

Na półkach bieleje cały szereg utworów Wyspiańskiego. Zagląda do nich często poeta, studyuje je i bada, choć niejedną w nich zagadkę i trudność napotyka. Tam znowu olbrzymi tom Chimery: poezye Norwida. Ów romantyczny dekadent, ów odsądzony od czci i wiary „szubrawiec cyganeryi warszawskiej“ i ten go zajmuje... A obok niego bronzowe popiersie Słowackiego i pełne pogody i powagi wieszczej lice Adama, a dalej zeszyty Sztuki polskiej: tu znowu widok Tatr, tam pamiątki po Asnyku, Br. Grabowskim, Zaleskim, wspaniała, śnieżno-biała głowa Władysława Mickiewicza, album Stachiewicza i tak dalej i dalej — dałoby sie wyliczać bez końca...

Lecz nagle uwaga zatrzymuje się na stronie papieru. Rękopis to przygotowany do druku; obok, pliki notatek, świstków, arkuszy, dowodzą długiej i żmudnej pracy autora. Zajrzyjmy do środka — znany napis wita nas miła niespodzianką: „Z. Krasiński. Irydion. Z polskeho přeložil Fr. Kvapil“.

Czcigodny poeta raz jeszcze wrócił do swego ulubionego śpiewaka „Przedświtu“. Zabrał sie do pracy mozolnej i długiej. Nie zadawalał go stary słaby przekład „Irydyona“ (J. V. Frič. 1863 r.); i oto — daje znowu swemu społeczeństwu nowe, pierwszorzędne dzieło, wspaniały wykwit polskiego ducha. — Ileż szlachetności i piekna w tej cichej pracy Fr. Kvapila! Jak mu się za nią odpłacimy?

t. g.

Z literatury.

Teresy Łubieńskiej „Jarzmo miłosne“. Nakładem księgarni Gebethnera i Wolfa.

Dawno już nie spotkałam się w naszej literaturze z książką, w której byłoby takie doskonałe odczucie piękna w naturze, zrozumienie duszy ludzkiej, tyle życiowej prawdy i poezyi. Wprawdzie przy końcu jest kilka akordów fałszywych i nienaturalnych bardzo, ale giną one w ogólnej harmonijnej całości.

Wśród tych wszystkich kobiecych dusz, w które pozwala nam spojrzeć autorka, przesuwając je przed naszemi oczyma, czy to w doskonale wykończonych typach czy w silnych, sylwetkowych rzutach, na tle naszej cudnej głęboko odczutej natury, przebogatych wiosennych krajobrazów lub wśród gorących, rozsłonecznionych, wspaniałych wizyi Algieru, snuje się tęsknota, tęsknota drzemiąca w każdej niemal duszy kobiecej, przesilna i przepiękna, za miłością kobiety i miłością matki. Tesknota ta woła do nas ze wszystkich kart, wibruje w każdej z tych dusz, zrywa się krzykiem, jękiem, szamotaniem, by przejść wkońcu w wyzwolenie z miłości do osobnika, do miłości ogólno-ludzkiej.

W wielu książkach poruszano już kwestyę kobiecą, ale działo się to zazwyczaj w sposób albo jednostronny albo tendencyjny, albo wreszcie usiłowano tęsknotę kobiety przedstawić jako śmieszną i bezcelową, zrodzoną z nerwów, a kończącą się wynaturzeniem. Pani Łubieńska mówi nam również o możliwości płci trzeciej, tworzącej się z istot, które pragnienie miłości noszą w sobie, miłość, to jak mówi autorka — „kwiat, sen i śpiew życia“, ale zrozumienie i miłość ogólno-ludzka — to chleb.

Czytając książkę pani Łubieńskiej odczuwa się pragnienie, by czytali ją mężczyźni, ażeby psychikę kobiety zrozumieć, i by czytały ją kobiety, wołające w nerwowem szamotaniu: poco? dokąd? „Wyszukaj w sobie najcenniejsze, mniej cenne na najcenniejsze przetop, a resztę wyrzuć“ — mówi autorka, a przy końcu woła: „Władztwo miłości nieśmiertelne jest i piękne i wierne, bo moc życia ma w sobie“.

Wykazuje nam w „Jarzmie miłości“ autorka, że są trzy rodzaje ukochań.

Miłość kobiety i mężczyzny, o ile nie jest tylko miłością zmysłów, pieśń to piękna, wzniosła. „Bywa natchnieniem, ale nie wszechźródłem, bywa kwiatem, ale nie chlebem“. Częściej, to tragedya egoizmów i brutalizmów, i niezrozumienia, powołani są do niej jednak tylko niektórzy.

Miłość macierzyńska, żyjąca w każdej duszy kobiecej od chwili, gdy pierwszą lalkę do dziecięcej piersi tuli, nieskończenie poświęcająca i ofiarna, coś z wieczystych blasków mająca, ale i ona dla wybranych tylko; wiele wydziedziczonych, nie zasiada u tego biesiadnego stołu.

I wreszcie miłość wszechludzka, tęsknota jasnych dusz, najszczytniejsza pieśń ludzkiego bytu, źródło, z którego wszystkie pragnące wargi pić mogą do woli. I ta miłość, tworząca z ludzi rodzinę jedną, wskazuje nowej kobiecie autorka, jako cel istnienia.

Silnem piórem kreśli nam pani Łubieńska szereg postaci kobiecych, każda z nich inna, ale ponad wszystkiemi trzepota się ogromne pragnienie miłości dla siebie i drugich.

I widzimy Karolinę „mumijkę“, w której sala szkolna stłumiła kobiecość, nie znała ona czarów miłości, życia i usiłowała dziewczątka powierzone sobie w nieświadomości wychować, ale i dla niej przychodzi „za późno“ poczucie kobiecości, i budzi w niej przeświadczenie, że błądziła jako wychowawczyni, dawała bowiem fałszywe poglady życiowe. Psychiczny proces tej kobiety budzącej się do życia, do miłości, przechodzącej przez fale tesknot spóźnionych do świadomości, że poza miłościa dwojga ludzi — jest jeszcze miłość ogólno-ludzka i cicha a silna praca dla społeczeństwa, na która nigdy zapóźno być nie może i nie jest, kreśli nam autorka z ogromnem wczuciem i pogłębieniem.

I mamy „Farrug“ — kurę za pisklętami tęskniącą, kobietę, która nigdy matką nie była, a wlecze za sobą przez życie tęsknotę wieczną za temi „niezrodzonemi“ i kocha je w każdym dziecku obcem. I jest coś dziwnie pięknego w tej „Farrug“, która matki nie pamięta, a matką być pragnie dzieciom wszystkim. A dalej daje nam autorka cudną „panię błękitną“ Anusię, do miłości stworzoną, kochającą, dla której miłość jest skarbem i szczęściem i wszystkiem. Anusię, co się mężowi uśmiecha, dom kocha i kwiaty, i oto tego meża zastaje, jak dziewkę przy wydoju, całuje; cofnęła się bezszelestnie biedna, „błękitna pani“, ale w niej „coś umarło“.

„To jest dziwne, bo jak na człowieka błoto bryźnie, to musi umierać, miłość musi być czysta“. Ta jasna dusza kobieca nie ma żalu do kochanego — nawet za ból. tylko w niej miłość umarła, co była treścią jej bytu, więc jakże żyć? Miała skarb jeden i wydarło go jej przeznaczenie, topi się w stawie. Lenuśce wychowanicy polecaja, by wujka kochała i dbała o niego. Więc pan Wicuś, który żonę kochał po swojemu bardzo, desperuje, brakło bowiem ich małżeństwu jednego tonu w ogólnym akordzie, zrozumienia. Wielu jest w życiu panów Wicusiów, którzy przeszedłszy ciężkim butem po goździku białym, wspominają go z żalem, gdy zwiądł bezpowrotnie.

I daje nam autorka panią Helenkę, kobietę nową, która ma przeciętnie dobrego męża.

Łączy ich miłość ziemi, którą oboje ukochali serdecznie „łączy dziecko i do pewnego stopnia pragnienie zmysłowe, ale, brak i im, zrozumienia. Mężczyzna wziął swoją własność i nie chce wglądnąć w duszę kobiety, bo przyzwyczaił się lekceważyć ją przez wieki, widzieć w niej zabawkę, niewolnicę, matkę swoich dzieci, ale nie szukał w niej nigdy przyjaciela i towarzysza, więc i teraz, kiedy kobieta dorównała mu pod względem umysłowym, zazwyczaj nie umie jej zrozumieć, tęsknot jej odczuć, pragnień podzielić, miłości dusz nie chce, wystarcza mu zaspokojenie zmysłów. Więc pani Helena nosi też w duszy niezaspokojoną tęsknotę, i ma chwile wahania, czy nie szukać dla niej przygłuszenia w miłości Korewicza, ale gdy słyszy znowu „o wrotach pocałunku“, „łąkach pieszczoty“, „źródle szału“, a o duszy ,o zrozumieniu wzajemnem nic, więc myśli sobie, że mężczyzna „to wieczny komiwojażer miłości“, a dla kobiety „oglądanie próbek“ wiecznie tych samych nie może być treścią istnienia. Wraca do domu i przychodzi na nią wielka miłość macierzyńska i pragnienie pogłębienia wiedzy, czyta kartki pisane ręką zmarłej kuzynki, wije się po nich tragizm losów różnych, ukochań silnych, i zawsze niemal, brak zrozumienia, odczucia się wzajemnego. Więc jest to ton, który niemal w każdym życiu dźwięczy.

Stara się, pragnie zrozumieć mężczyznę w synu, usiłuje zgłębić i poznać to wieczne obce, sercem matki. Przerywa to wczuwanie się wypadek. Koń ponosi małego Jerzyka. Jak skamieniały stoi ojciec, a matka rzuca się, by dziecko ratować, swój najcenniejszy skarb. I uratowała je kosztem zdrowia, urody, praw do szczęścia. I cudną jest tu miłość dziecka do matki, mąż boi się wprost widoku zeszpeconej żony, bo kochał ją tylko zmysłami; w niedoszłym kochanku zamierają pragnienia i tylko dziecko do zeszpeconych ust matki lgnie, tylko dla niego stała się ona wiecznie piękną i wiecznie młodą, bo królestwo duszy jej zrozumiał ten dzieciak jedenastoletni, pogłębił i ukochał. Dalszy ciąg historyi pani Helenki razi przeczuleniem i nienaturalnością.

I snują się jak cienie, sylwetki państwa Kłopowiczów niezmiernie miłe, jedyne małżeństwo, gdzie mąż ocenił w żonie towarzysza i przyjaciela i duszę pokrewną, i przepiękne typy dwóch starych panien niemek dla ludzkości żyjących i Martha wychowawczyni, rozumiejąca, że młodości oprócz chleba, kwiatów potrzeba, obok wiedzy ukochania. Jak „skandowany wiersz“ ballady snuje się opowieść o przeczystej a niezrozumianej miłości Tholeba ben Ahmeda i słoneczne wspomnienie miłości starego Szorno archeologa i Jony — gołębicy i t. d. A ponad tem wszystkiem wije się głos stryja Jakóba, opowiadający o głodach dusz: „Ramiona wyciągasz do głodu, żyw ty, szczęścia pożądasz i bólu pożądasz, może wyzywasz, słyszysz życie“, a z nim opowiada autorka „o życiu, co się upija łzami, o krzyku żórawicy na wiosnę, o głodach wnętrzności targających i o radościach, co w piersi drgają“.

„W starym dworze“ Artura Gruszeckiego. Nakładem Gebethnera i Wolfa.

W sposób barwny, zajmujący opowiada nam autor o starym dworze, który w ręce zbogaconych czumaków przeszedł, kreśląc szereg typów oryginalnych i ten dziwny głód ziemi, który żyje w duszy chłopa i drobnego szlachcica. By te ziemie posiąść, wyrzekają się oni porywów serca, wyzyskują jedni drugich, biorą na swe barki prace nad siły, byle tylko w swoje własne, silne ręce więcej roli zagarnąć, byle choćiaż piędź tej ziemi rodnej zdobyć. Bo jak pisze autor: „Jeśli bogaty trzyma swoją ziemię całym wysiłkiem mózgu, silnych rąk, nieustającej pracy, to biedny pożąda jej, jak głodny chleba, jak spragniony wody, jak umierający życia“. Miłość ojczyzny milczy w tych chłopskich piersiach, żyje tylko wolbrzymiona miłość ziemi.

Stary dwór, pustka w nim, bo sprzedano, co było, byle pługi, konie, woły kupić, zostało tylko to, co żydzi kupić nie chcieli: portrety, krucyfiks i książki. Wczytuje się w nie wnuk chłopa Pawełek, gdy na wakacye przyjeżdża, uczony on, do gimnazyum chodzi, na uniwersytet pójdzie, ale kocha dziadka za te jego prace i kocha ziemię. I do niego to przemawia stary dwór, dla niego spuściznę mają stare mury, szereg listów znalezionych mówi mu, że oprócz miłości ziemi jest miłość ojczyzny i pięknie pojęta miłość kobiety. Miłość ojczyzny, przygotowała go do niej odziedziczona miłość ziemi, miłości kobiety, wyrzec się trzeba, by się ogółowi poświęcić za miliony cierpiących. Wogóle w starym dworze daje nam autor bardzo sympatyczny obrazek obyczajowy, szkoda tylko, że na tym tle nie ma żadnej silniejszej akcyi, zawiązku dramatycznego, tylko silnie zarysowane typy trzech pokoleń i ich szarej, bezbarwnej doli.

Stanisław Przybyszewski: „Wyzwolenie mocnego człowieka“. Część II. Nakład Gebethnera i Wolfa.

Czytając, odnosi się wrażenie przedpiekla, wstrętnego bagna, rozpętanych wizyi umysłu wielkiego może, silnego pewnie ale lubującego się chorobliwie w deprawacyi uczuć, w wynaturzeniu, w zbrodni. Do duszy czytelnika lgnie czarne, lepkie, wstrętne błoto i „wyzwoleniem“ się staje chwila, gdy się książkę zamyka, innego wyzwolenia nie ma w „Wyzwoleniu“. Bo gdy autor nam na końcu mówi, że jego wielki złodziej cudzych pomysłów, podpalacz, zbrodniarz i literat Bielecki zakochał się tak w drobniutkiej, dziewiczej pani Ligęzie, że mu się dusza rozsłoneczniła, to mamy wszelkie podstawy do twierdzenia, że on ją do swego bagna bezpowrotnie wciągnie, bo nawet tam, gdy klęcząc mówi do niej: „Piękne podanie mówi o drodze kosztownem suknem wysłanej, którą król do świętego miejsca pielgrzymuje, tą drogą królewską idzie ma dusza do ciebie“, i dalej: „Nie znam zbrodni, którejbym popełnić nie był w stanie, ale od pierwszej chwili, gdym cię poznał“... i t. d. to chyba sam autor w rozsłonecznienie tej duszy nie wierzy, bo pomiędzy poznaniem pani Ligęzy a temi słowami Bieleckiego, leżała wstrętna, zbrodnicza scena w sypialni babki, szał zmysłowy z Adą i t d., zaiste! „kosztownem suknem“ wysłana droga!“

A zresztą znamy przecież tę duszę „mocnego człowieka“, zbrodniczą, krwawą i chłodną, brutalną nawet w pieszczocie, okrutną nawet w litości, egoistyczną zawsze, a o pani Ligęzie wiemy tylko,. że miała cudną szyję, miedziane, niezrównane włosy, wspaniałe oczy spłoszonego ptaka i że w tydzień mówiła już Bieleckiemu: „kocham cię“, poza tem jej duchowych przymiotów nie znamy. Wiemy także, że ta „czysta dusza“ rozumowała nadzwyczaj logicznie i bez kwestyi bardzo wygodnie, bo gdy Bielecki w miłosnej scenie szepce: „Czy ty wiesz, że twego męża zdradzasz?“ To ona odpowiada, rozwierając szeroko oczy zdumione: „Zdradzam? Spełniłam wobec tego człowieka do czasu pewne obowiązki, z których się teraz zwolniłam i o czem on pierwszy wiedzieć będzie, o miłości ku tobie. Toś chciał powiedzieć?“

Oprócz Bieleckiego i Niny mamy jeszcze w powieści płomienną, zbrodniczą Adę, z całą purpurą zmysłowych pożądań, z ogromnem umiłowaniem zbrodni, i księcia Poraja bardzo estetycznego, rasowego, poświęcającego swoje zresztą bardzo piękne i młode uczucia kultowi ciała Ady. Dusza go nie obchodzi, zapomniał w nią wglądnąć, a gdy spojrzał, to zabił ją i siebie.

Poza temi głównemi osobami, szereg sylwetek nad szampanem, wódką, absyntem, na tle kawiarnianych ,zasnutych dymem pokoi, atmosfera taka duszna, że aż tchu brak. Autor z dużą werwą i talentem godnym lepszej sprawy rozgarnia z lubością to bagienko, pławi się w nim, a czytelnik mimowoli myśli o... zmarnowanych darach życia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcyi.)

L. 3004/913. 1 b *Kraków*, 4 lutego 1913 r.

Ogłoszenie.

Gmina miasta Krakowa, jako właścicielka koncesyi na przedstawienia kinematograficzne w Krakowie, zamierza przystąpić do wykonania tejże.

Interesowani, którzyby mieli zamiar wziąć udział w prowadzeniu tego przedsiębiorstwa, mogą wnieść swoje oferty *do dnia 20 lutego 1913 r.* do godziny 1-szej popoł. w Wydziale 1b Magistratu (gmach Magistratu — oficyny, III p., drzwi Nr. 38).

Tamże udziela bliższych informacyi wicesekretarz Magistratu St. Opolski w godzinach urzędowych od 11-tej przed południ. do 2-giej popołudniu.

Prezydent miasta:

LEO.

L. 13216/1913
I. n.

OGŁOSZENIE LICYTACYI.

Podaje się do publicznej wiadomości, iż celem sprzedaży wiosennego zbioru w roku 1913 z gruntów miejskich w Dz. Dąbie-Płaszów położonych i w starem łożysku Wisły, odbędzie się w Wydziale ekonomicznym Magistratu (główny gmach Magistratu, wejście od strony ul. Poselskiej II p. drzwi Nr. 23) w poniedziałek, dnia 24 lutego 1913 o godzinie 12 w południe publiczna licytacya zapomocą opieczętowanych, stemplem na 1 K opatrzonych ofert.

Oferty składać należy na ręce Naczelnika Wydziału ekonomicznego Magistratu do godziny 12 w południe w dniu licytacyi.

Wadyum wynosi 300 K i złożyć je należy w Kasie miejskiej przed dniem licytacyi.

Warunki licytacyjne otrzymać można w Wydziale ekonomicznym Magistratu w godzinach urzędowych.

MAGISTRAT STOŁ. KR. MIASTA KRAKOWA.

(Przedruk nie będzie płacony).

L. 147048/12
III. b.

OGŁOSZENIE.

Wiosenny jarmark na konie w KRAKOWIE

W dniu 10 marca 1913 rozpocznie się w Krakowie wiosenny trzechdniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark odbywać się będzie na placu „Groble", a konie znajdą pomieszczenie w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Wykaz stajen prywatnych, domów zajezdnych i hoteli dla pomieszczenia koni przejrzeć można w Wydziale III. g. Magistratu w godzinach urzędowych.

Główny jarmark na konie włościańskie odbędzie się na placu „Groble" w dniu 11 marca 1913 (wtorek).

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa
dnia 1. lutego 1913 r.

L. 130109/1912.
prez.

KONKURS.

Celem obsadzenia wakujących posad w dziale policyi budowlanej Budownictwa miejskiego w Krakowie ogłasza się konkurs: na posadę **starszego inspektora** Budownictwa miejskiego w VIII klasie rangi z płacą roczną 3600 K, kwaterowem w rocznej kwocie 1104 K, dodatkiem budowlanym w rocznej kwocie 600 K i prawem do dwóch pięcioleci i jednego trzechlecia po 400 K rocznie, oraz na kilka posad **inspektorów** Budownictwa miejskiego w IX klasie rangi z płacą roczną 2800 K, kwaterowem w rocznej kwocie 960 K, dodatkiem budowlanym 400 K rocznie i prawem do czterech trzechleci po 200 K rocznie, względnie na kilka posad **adjunktów** Budownictwa miejskiego w X klasie rangi z płacą roczną 2200 K, kwaterowem 768 K rocznie, dodatkiem budowlanym w rocznej kwocie 400 K i prawem do trzech trójleci po 200 K rocznie.

Do uzyskania jednej z powyższych posad, oprócz ogólnych warunków (jak obywatelstwo austryackie, wiek poniżej lat 40, nieposzlakowane życie, zupełna zdolność fizyczna do trwałego pełnienia obowiązków służbowych) wymaga się wykazania ukończenia wydziału architektury na jednej z c. k. szkół politechnicznych, oraz dowodu złożenia z pomyślnym wynikiem dwóch egzaminów państwowych.

Pierwszeństwo mieć będą kandydaci, którzy posiadają odpowiednią praktykę w służbie państwowej lub autonomicznej i mogą się wykazać ze złożenia z pomyślnym wynikiem egzaminu administracyjnego w c. k. Namiestnictwie.

Posady powyższe nadane będą początkowo jako prowizoryczne, a po roku zadawalniającej służby i ew. wykazaniu się ze złożonego egzaminu administracyjnego nastąpi stabilizacya z policzeniem służby prowizorycznej do czasu policzalnego przy wymiarze emerytury.

Nadmienia się, że urzędnikom Budownictwa miejskiego wedle uchwał Rady miasta Krakowa z dnia 3 grudnia 1885 i z dnia 18 czerwca 1895 nie wolno wyrabiać prywatnie planów, podlegających zatwierdzeniu Magistratu Krakowskiego, a więc na budowle w obrębie miasta Krakowa, ani też nie wolno im budowli takich prowadzić.

Podania przy dołączeniu metryki urodzin, świadectwa zdrowia, świadectw odbytych studyów, złożonych egzaminów i odbytej praktyki z krótkim opisem przebiegu życia należy wnosić najdalej **do 25 lutego 1913** do Prezydyum Magistratu miasta Krakowa.

Z Prezydyum Magistr. stoł. król. miasta Krakowa.
Dnia 22 stycznia 1913.
LEO.

L. 977/1912
Prez.

KONKURS

na dzierżawę teatru miejskiego w Krakowie.

Gmina stoł. król. miasta Krakowa ogłasza niniejszem konkurs na dzierżawę Teatru miejskiego, im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, tj. na dzierżawę budynku teatralnego z całem urządzeniem i wszystkiemi przynależnościami, tudzież prawa wykonywania koncesyi na urządzenie i prowadzenie stałego teatru w Krakowie, **na przeciąg lat 4, względnie 6, począwszy od dnia 1 sierpnia 1913 do 31 lipca 1917, z ewentualnem przedłużeniem na tych samych warunkach na dalsze dwa lata, tj. do 31 lipca 1919.**

Zasadniczą podstawę umowy o dzierżawę teatru miejskiego stanowi ostatni kontrakt dzierżawy, zawarty między Gminą miasta Krakowa, a p. Ludwikiem Solskim, obecnym Dyrektorem Teatru miejskiego w Krakowie.

Kontrakt ten wydaje zgłaszającym się Sekretaryat Prezydyalny Magistratu (gmach Magistratu I. p.) codziennie między godziną 9 rano a 1 w południe, względnie na żądanie wysyła odwrotną pocztą.

W wykonaniu uchwały Rady miejskiej z dnia 13 lutego 1913, zapraszam pragnących się ubiegać o dzierżawę teatru krakowskiego, aby zgłoszenia swe wnieśli na piśmie do Prezydyum miasta w nieprzekraczalnym terminie konkursowym **do końca lutego 1913 r.**

Kraków, dnia 14 lutego 1913.

Prezydent miasta:
Dr. Leo m. p.

L. 13216 1913.
Ia.

Ogłoszenie licytacyi.

Podaje się do publicznej wiadomości, iż celem sprzedaży wiosennego zbioru wikliny w r. 1913 z gruntów miejskich w Dz. Dąbie-Łazów położonych i w starem łożysku Wisły, odbędzie się w Wydziale ekonomicznym Magistratu (główny gmach Magistratu, wejście od strony ul. Poselskiej, II p., drzwi Nr. 23) **w poniedziałek dnia 24. lutego 1913 r.** o godz. 12 w południe publiczna licytacya zapomocą opieczętowanych, stemplem na 1 K. opatrzonych ofert.

Oferty składać należy na ręce Naczelnika Wydziału ekonomicznego Magistratu do godz. 12 w południe w dniu licytacyi.

Wadyum wynosi 300 K. i złożyć je należy w Kasie miejskiej przed dniem licytacyi.

Warunki licytacyjne otrzymać można w Wydziale ekonomicznym Magistratu w godzinach urzędowych.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

Dnia 6 lutego 1913.

Odpowiedzialny wydawca i redaktor **Zygmunt Rosner**. Drukarnia »Prawdy« w Krakowie pod zarządem J. Jondry